

JESTEŚMY LAUREATAMI II MIEJSCA W KONKURSIE
GAZET SZKOLNYCH O „LAUR GĘSIEGO PIÓRA”

Forum Mistrzów Pióra



DODATEK DO DWUMIESIĘCZNIKA SZKOLNEGO
„NASZA DWÓJKA”

NR1 /2/ rok szkolny 2010/2011 styczeń 2011 Nakład 40 egz.

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Św. Kingi w Sanoku

WYDANIE
SPECJALNE!

FORUM MISTRZÓW PIÓRA

dodatek specjalny „Naszej Dwójki”

Redakcja:
Joanna Twardak

Współpraca:
Lucyna Mazur
Dorota Myćka

*Opracowanie komputerowe:
Alicja Staruchowicz-Pastuszczyk*

Sanok, styczeń 2011r.

Drodzy Czytelnicy!

Po raz drugi oddajemy w Wasze ręce FORUM MISTRZÓW PIÓRA - dodatek specjalny „Naszej Dwójki”. Prezentujemy w nim prace domowe uczniów klas czwartych, piątych i szóstych, które przez Wasze polonistki zostały uznane za najciekawsze, najlepsze i godne opublikowania.

„Nasza Dwójka” udostępnia swe łamy wszystkim tym, którzy chcą, lubią i potrafią dobrze pisać. Żywimy nadzieję, że za sprawą przedsięwzięcia, jakim jest FMP, a także dzięki temu wydawnictwu, Mistrzów Pióra w naszej szkole będzie coraz więcej.

Redakcja

SPIS TREŚCI:

OPOWIEŚCI Z PRZESZŁOŚCI	8
Wdowi grosz	8
<i>Maria Berdysz kl. 6b</i>	8
Relacja z uroczystości odsłonięcia pomnika	9
<i>Joanna Smarzewska kl. 6b</i>	9
SPRÓBUJMY TO OPISAĆ	10
Burza	10
<i>Julia Futyma, kl. 5a</i>	10
Podwodny pałac Posejдона	10
<i>Bartłomiej Czerwiński kl. 5b</i>	10
Vincent van Gogh „Słoneczniki”	11
<i>Bartłomiej Czerwiński kl. 5b</i>	11
Kogo przedstawia ta fotografia?	11
<i>Milena Wojtoń kl. 4c</i>	11
<i>Zuzanna Kopiec kl. 4c</i>	12
Mój przyjaciel	12
<i>Przemysław Śniezek, kl. 4c</i>	12
<i>Emilia Adamska kl. 5b</i>	13
<i>Paulina Gula kl. 5b</i>	13
<i>Dominika Załączkowska kl. 5b</i>	14
Jesienny park	14
<i>Aleksandra Marczak kl. 6c</i>	14
<i>Małgorzata Gorczyńska kl. 6c</i>	15
<i>Arkadiusz Wojtoń kl. 6c</i>	16
<i>Katarzyna Jakieta kl. 6c</i>	17
W KRAINIE SNU I FANTAZJI	18
Pan Kleks w naszej klasie	18
<i>Daria Wielgosz kl. 4b</i>	18
<i>Aleksandra Mazgaj kl. 4b</i>	20

<i>Mateusz Brojek kl. 4b</i>	21
<i>Angela Klepacz kl. 4a</i>	22
<i>Agnieszka Jasłowska kl. 4b</i>	23
<i>Wiktoria Załączkowska kl. 4b</i>	24
Olbrzym w Krainie Liliputów	26
<i>Zuzanna Kopiec kl. 4c</i>	26
<i>Maciej Kosturski, kl. 4c</i>	27
W świecie zwierząt	28
<i>Daria Wielgosz kl. 4b</i>	28
<i>Daria Wielgosz kl. 4b</i>	29
Historia mojej rodziny	30
<i>Zuzanna Kopiec, kl. 4c</i>	30
Jak powstał Wszechświat	31
<i>Bartłomiej Czerwiński, kl. 5b</i>	31
<i>Bartosz Błaszczak kl. 5b</i>	31
Każdy z nas śni	32
<i>Joanna Smarzewska kl. 6b</i>	32
<i>Michał Polański kl. 6b</i>	34
<i>Miłosz Balwierczak kl. 6b</i>	36
<i>Zuzanna Bursztyn kl. 6b</i>	37
Kiedy jestem sama w pokoju...	38
<i>Aleksandra Marek kl. 6c</i>	38
Posłuchajcie mej historii...	40
<i>Aleksandra Marczak kl. 6c</i>	40
<i>Małgorzata Gorczyńska, kl. 6c</i>	43
LISTY NIE TYLKO POLECONE	45
Listy boskich nowożeńców	45
<i>Aleksandra Lyko kl. 5a</i>	45
<i>Julia Futyma kl. 5a</i>	46
<i>Emilia Serwońska, kl. 5a</i>	46
<i>Miłosz Winczowski kl. 5d</i>	47
<i>Daria Gonet, kl. 5a</i>	48

Ależ to była wycieczka!	48
<i>Mateusz Mazur kl. 4b</i>	48
<i>Daria Wielgosz kl. 4b</i>	49
Tę książkę warto przeczytać	50
<i>Aleksandra Mazgaj kl. 4b</i>	50
<i>Natalia Gurgacz kl. 4b</i>	51
TO MOGŁO SIĘ WYDARZYĆ	52
W lesie	52
<i>Jakub Wojtowicz kl. 4b</i>	52
Przygoda w kuchni	53
<i>Aleksandra Dubis kl. 4b</i>	53
<i>Natalia Gurgacz kl. 4a</i>	54
Zaskakujące spotkanie	55
<i>Bartłomiej Czerwiński kl. 5b</i>	55
<i>Dominik Frydryk kl. 5b</i>	56
Ależ niesamowita historia!	57
<i>Klaudia Szczepk kl. 6b</i>	57
<i>Joanna Smarzewska kl. 6b</i>	58
ZWARIOWANE HISTORIE ORTOGRAFICZNE	60
Ó niewymienne	60
<i>Milena Wojtoń kl. 4c</i>	60
Niezwykłe zdarzenie - ó, rz, ź, ch niewymienne	60
<i>Aleksandra Łyko kl. 5a</i>	60
<i>Izabela Skotnicka kl. 5a</i>	61
<i>Anna Stasiczak kl. 5a</i>	62
<i>Julia Futyma kl. 5a</i>	63
Droga Przyjaciółko! Drogi Przyjacielu! – ó, rz, ź, ch wymienne	65
<i>Alicja Musiałek kl. 5a</i>	65
<i>Aleksandra Łyko kl. 5a</i>	67
<i>Dominika Milczanowska kl. 5d</i>	68
<i>Miłosz Balazs kl. 5a</i>	69

W ŚWIECIE BOHATERÓW LEKTUR	70
„Spotkanie nad morzem” - dalsze losy Elzy Jezierskiej	70
<i>Agnieszka Jasłowska kl. 4b</i>	70
„Ten obcy” - dalsze losy piątki przyjaciół	71
<i>Maria Berdysz kl. 6b</i>	71
<i>Karolina Bukład, kl. 6 b</i>	72
<i>Piotr Gabriel kl. 6b</i>	74
<i>Michał Polański kl. 6 b</i>	75
<i>Szymon Skiba kl. 6b</i>	76
<i>Zuzanna Bursztyn kl. 6b</i>	77
Motyw samotności w poznanych lekturach.	79
<i>Joanna Smarżewska kl. 6b</i>	79
Rola domu rodzinnego w życiu dziecka.	81
<i>Joanna Smarżewska kl. 6b</i>	81
<i>Maria Berdysz kl. 6b</i>	82
<i>Zuzanna Bursztyn kl. 6b</i>	83
NIE TYLKO RYMOWANKI	85
Wesołe abecadło.	85
<i>Karolina Jasińska kl. 4b</i>	85
<i>Aleksandra Mazgaj kl. 4b</i>	85
<i>Klaudia Jagielska kl. 4b</i>	86
Jak posprzątać pokój – instrukcja.	87
<i>Kacper Feculak kl. 4c</i>	87

OPOWIEŚCI Z PRZESZŁOŚCI

Wdowi grosz



Maria Berdysz kl. 6b

Jestem taki radosny i dumny! Co za zaszczyt! To właśnie mnie król wybrał, żebym pojechał (jeszcze z paroma innymi żołnierzami) wykupić od Prusów ciało biskupa Wojciecha.

Nasz król dał nam mnóstwo klejnotów i drogocennych monet. Bardzo pewni siebie położyliśmy te bogactwa na szalę wagi. Jednak po chwili uśmiechy znikły z naszych twarzy.

Szala ani drgnęła. Popatrzyłem na Prusów. Byli bardzo zadowoleni, w przeciwieństwie do nas. Czuliśmy zakłopotanie. Byłem strasznie zdziwiony. Przecież tyle bogactw! Zapytałem moich towarzyszy, czy nie mają jakichś skarbów. Z nadzieją położyliśmy miecz, kilka monet i inne rzeczy na szalę. Ja sam dałem łańcuch. Ale i to nie pomogło. Poczuliśmy rozczarowanie.

Przecież nie możemy tak wrócić bez zwłok biskupa. Inni rycerze też byli zmartwieni. Popatrzyłem za siebie. Zebrało się sporo naszych.

W ogóle bez nadziei podszedłem do zgromadzonych ludzi. Zapytałem, czy ktoś nie ma jakichś monet, biżuterii. I wtedy z grupki gapiów wyszła kobieta i pokazała mi 2 grosze. Powiedziałem jej, że to nie wystarczy, jednak ona podeszła do wagi i położyła je na wadze.

Nie mogłem w to uwierzyć! Zwłoki na szali uniosły się do góry! Mocno przytuliłem kobietę. Wszyscy jej dziękowali, była bardzo szczęśliwa. Później wzięliśmy ciało biskupa Wojciecha i radośni wróciliśmy do króla.

Relacja z uroczystości odsłonięcia pomnika



Joanna Smarzewska kl. 6b

Data 15 lipca 1910 roku przejdzie do historii. To właśnie tego dnia w pięćsetną rocznicę „Bitwy pod Grunwaldem” odbyło się odsłonięcie pomnika upamiętniającego tamte wydarzenia.

Uroczystości Rozpoczęły się o godzinie 12⁰⁰, ale już od rana na placu w Krakowie gromadziły się tłumy Polaków.

Podczas ceremonii po raz pierwszy miała zostać odśpiewana „Rota”, utwór, którego słowa napisała Maria Konopnicka, a muzykę skomponował Feliks Nowowiejski.

Wszyscy zgromadzeni stali w milczeniu i wpatrywali się w pomnik. Na twarzach widać było wielkie skupienie i zaniepokojenie. Przed pomnikiem żołnierze pełnili wartę honorową.

W samo południe padła komenda i rozległ się huk salw z karabinów. Rozpoczęły się uroczystości. Po krótkim przemówieniu i przecięciu wstęgi pomnik został odsłonięty. Po chwili ciszy dało się słyszeć pierwsze takty utworu. Wszyscy zaczęli śpiewać. Na placu coraz głośniejsz rozbrzmiewały dźwięki muzyki, a ludzie stojąc na baczność coraz głośniejsz wyśpiewywali słowa tej pięknej pieśni patriotycznej, jaką jest „Rota”.

Po odśpiewaniu wszystko umilkło, ale nikt nie opuszczał swojego miejsca. Tłum stał jak zahipnotyzowany. Niektórzy mieli w oczach łzy. Po pewnym czasie emocje opadły i ludzie powoli zaczęli się rozchodzić.

Ta wspaniała uroczystość trwała ponad dwie godziny. Była to dla wszystkich niezwykle lekcja patriotyzmu.

SPRÓBUJMY TO OPISAĆ

Burza



Julia Futyma, kl. 5a

Rozgorzała burza... Kolejne pioruny zwiastowały nieprzerwane spazmy trzasków i huków, jak gdyby nieubłagane ktoś bił w werble.

Lunał deszcz. Pierwsze, ciężkie krople uderzały głucho w gorący jeszcze asfalt. Padało coraz to szybciej, mocniej. Wielkie paciorki wody rozbijały się o kamyczki na brukowanych, szarych uliczkach. Ciemność, jaka w tej chwili nastąpiła, wydawała się niczym niezmacona. Wtedy, jak na zawołanie, niebo przecięła błysk. Na ten krótki moment zrobiło się widno, jakby żywioł z piekła rodem, jakim jest burza, zakończył swój żywot. Lecz ta cicha nadzieja nikła wraz ze wzmaganiami się ulewy, która co chwila ustawała, by zebrać nowe siły i wybuchnąć gromkim „śmiechem” – piorunem.

Deszcz rozszalał się na dobre, ale burza gdzieś umknęła. Ona, zmęczona, już na peryferiach miasta zakończyła swe przedstawienie...

Podwodny pałac Posejdona



Bartłomiej Czerwiński kl. 5b

Błękitny pałac jest domem króla mórz i oceanów – Posejdona.

Znajduje się na wysokiej, koralowej górze zbudowanej z muszli. Ze ścian wyrastają lilie, które zadziwiają swoim olśniewającym wyglądem, U podnóża góry pływają różnokolorowe ryby, których łuska świeci w kilku kolorach tęczy. Pałac oświetla przenikające przez wodę słońce. Na wieżach zamku rosną jasnozielone glony. Z pałacu roztacza się widok na małą część morza. Na powierzchni wody unoszą się części glonów, które odczepiły się od wież. W pałacowym ogrodzie można podziwiać między innymi: rzeźbę Posejdona i fontannę, która przedstawia pałac w pomniejszeniu.

Bardzo podoba mi się ten pałac i chciałbym w nim zamieszkać.

Vincent van Gogh „Słoneczniki”

Bartłomiej Czerwiński kl. 5b



Artyści malarze bardzo często malują pojedyncze kwiaty lub kolorowe bukiety pięknie ułożone w wazonach.

Obraz Vincenta Van Gogha „Słoneczniki” przedstawia letnie kwiaty inaczej. W wazonie niedbale ułożonych jest kilka kwiatów. Jedne duże, złociste, jaskrawe, rozżarzone słońcem, otoczone pięknymi kształtnymi płatkami o ciemnobrązowych środkach. Inne niedojrzałe, jasne, na długich giętkich łodygach. A w środku bukietu ciężkie, pomarańczowo-żółte na krótkich powyginanych łodygach.

Wazon jest duży, mocny i pękaty. Ma ładny kształt beczułki i piękny kolor letniego słońca. Z lewej strony, w dolnej części, znajduje się podpis autora dzieła.

Wazon z kwiatami stoi na żółtej, jednobarwnej, wyraźnie oddzielonej od tła podstawie.

Tło ma barwę jasną, błękitno-seledynową.

Pomimo mocno żółtych barw, których jest najwięcej, obraz jest relaksujący i przyjemny.

Ciepłe słoneczne kolory przypominają o lecie i wakacjach.

Kogo przedstawia ta fotografia?

Milena Wojtoń kl. 4c



Wklejone przeze mnie zdjęcie pokazuje małą dziewczynkę, czyli mnie. Zrobił je mój tata.

Na tej fotografii mam okrągłą i bladą twarz. Moje czoło jest wysokie i zakryte grzywką. Brwi są jasne i cienkie, nos mały, prosty i zgrabny, a wargi wąskie i różowe. Moja szyja jest krótka i kształtna. Włosy mam jasnobrązowe, proste i długie, spięte w kucyk. Miałam wtedy cztery latka i około sto centymetrów wzrostu.

Ubrana jestem w kraciatą, kolorową bluzkę z krótkim rękawem. Ma ona mały kołnierzyk, jest zapinana na guziki, a dołem zawiązana w supeł. Mam też na

sobie takiego samego koloru krótkie spodenki do kolan, białe skarpetki z falbankami i bordowe buty. Moja sylwetka na tym zdjęciu jest szczupła i wyprostowana. W rękach trzymam jasnoróżową różę.

Na fotografii stoję na klombie przy Rynku naszego miasta. Za mną rosną krzewy rozkwitniętych, czerwonych róż.

To zdjęcie bardzo mi się podoba, ponieważ przypomina mi ono moje dzieciństwo, a poza tym lubię chodzić na Rynek



Zuzanna Kopiec kl. 4c

Wklejone przeze mnie zdjęcie przedstawia moją ulubioną przyjaciółkę Milenę. Autorem tej fotografii jestem ja sama.

Twarz Mileny jest okrągła, pełna, opalona. Jej czoło jest gładkie i wysokie.

Moja przyjaciółka ma jasne i cienkie brwi, mały, perkaty nos i zaciśnięte, czerwone wargi. Jej oczy są jasnoniebieskie. Broda dziewczynki jest zaokrąglona, a szyja krótka i trochę gruba. Włosy Milenki są długie, puszyste, spięte w kucyk. Jest szatynką.

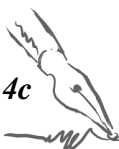
Ubrana jest w liliową bluzkę z postacią Hany Montany i fioletowe rybaczki zakończone kwiatuśkami.

Stoi wyprostowana, jej ręce są opuszczone wzdłuż ciała. Jest szczupła i zgrabna. Stoi na trawie, na której widoczne są cienie drzew. Za Mileną można dostrzec wielki staw z pływającymi kaczkami. Z lewej strony widać wysoką, wystającą z wody trawę. Na środku stawu jest tryskająca wodą fontanna. W tle widać dużo drzew i krzewów.

Zdjęcie jest wesołe i pogodne. Ma w sobie wiele soczystej zieleni.

Bardzo podoba mi się ta fotografia mojej przyjaciółki

Mój przyjaciel



Przemysław Śnieżek, kl. 4c

Mój kolega ma na imię Maciek i ma dziesięć lat. Chodzimy do jednej klasy już czwarty rok, siedzimy razem w ławce i znamy się jak łysy konie.

Maciek jest wysoki jak brzoza, ma błękitne jak niebo oczy i jasne jak len włosy. Maciek to chłopak mądry jak sowa. Świetnie się uczy i ma bardzo dobre oceny, gdyż jest pracowity jak mrówka. Bywa czasem uparty jak osioł i zawsze dąży do wybranego celu.

Maciek również fizycznie jest bardzo sprawny. W każdej wolnej chwili zajmuje się sportem, dzięki czemu jest zdrow jak ryba i ma serce jak dzwon. Na boisku szkolnym jest zręczny jak kot, biega jak jeleń, skacze niczym kangur, a w basenie pływa jak ryba. Na dodatek potrafi śpiewać jak słowik.

Maciek jest świetnym kolegą. Gdy komuś z nas dzieje się krzywda, staje w naszej obronie, gdyż jest odważny jak lew. Z natury jest człowiekiem pogodnym i radosnym, a jego twarz zawsze jest uśmiechnięta jak słońce.

Maciek to prawdziwy przyjaciel, na którego zawsze mogę liczyć i który nigdy mnie nie zawiedzie.



Emilia Adamska kl. 5b

Moja najlepsza przyjaciółka mieszka naprzeciwko mojego domu. Jest ode mnie 2 lata starsza i ma na imię Martyna. Bardzo lubię z nią przebywać, gdyż jest wesoła i potrafi rozśmieszyć mnie, kiedy tego potrzebuję.

Martynka ma długie, blond włosy i zielone oczy, małe uszka i śmieszny, zgrabny nos. Na prawym policzku ma nieduży pieprzyk. Jest szczupła i wysoka. Bardzo lubi się modnie ubierać. Niekiedy maluje swoje rzęsy, bo według niej są jasne i mało widoczne.

Dobrze się uczy, co mi imponuje. Dwa razy w tygodniu chodzi na zajęcia taneczne, gdyż tańczy w zespole „Flamenco”. Ja też czasami z nią tańczę, gdy ona trenuje.

Obie lubimy ze sobą przebywać, chętnie sobie pomagamy. Gdy jestem w potrzebie, zawsze mogę na nią liczyć.

Dlatego mogę powiedzieć, że Martynka to moja najlepsza przyjaciółka.



Paulina Guła kl. 5b

Moja przyjaciółka o imieniu Dominika jest dziewczynką w wieku jedenastu lat. Mierzy około 147 centymetrów wzrostu. Ma długie, proste, brązowe włosy, często uczesane w kucyk. Na jej twarzy błyszczą wesołe, brązowe oczy,

a poniżej widać mały nos. Uwagę przyciągają jej zawsze uśmiechnięte, dosyć wąskie usta.

Ubiera się w swetry i obcisłe bluzki, zazwyczaj różowego i czerwonego koloru. Najczęściej chodzi w spodniach, ale bywa, że zakłada spódnicę. Zawsze widzę ją w kolczykach, wisiorkach, bransoletkach i różnego rodzaju biżuterii. Wyróżnia się wyglądem i stylem ubierania.

Uważam, że Dominika to bardzo wierna, dobra i wesoła przyjaciółka.



Dominika Załączkowska kl. 5b

Paulina to moja najlepsza przyjaciółka.

Ma 11 lat i 150 cm wzrostu. Jest osobą szczupłą i zgrabną. Jej cechą charakterystyczną są piękne, duże, zielone oczy. Posiada mały nos i blad różowe, skromne usta. Natura obdarzyła ją niesamowicie gładką skórą i brązowymi, krótkimi włosami.

Moja przyjaciółka często ubiera się w spodnie i kolorowe bluzki, na które zakłada cienkie swetry lub rozpinane bluzy, natomiast rzadko zobaczyć ją można w spódniczkach.

Mimo to według mnie ubiera się fajnie i młodzieżowo, a zarazem ładnie i elegancko.

Paulina jest ładną i utalentowaną osobą.

Jesienny park



Aleksandra Marczak kl. 6c

Jesień to piękna pora roku. Wiele osób zastanawia się, gdzie w tym czasie wyjść na spacer. Ja nie mam takiego problemu, gdyż wiem, że najładniejszym miejscem, jest jesienny park i właśnie teraz opiszę go takim, jakim widziałam w swojej wyobraźni.

Jest to teren otoczony wysokim murem, po którym pną się dzięki winogrona w głębokim kolorze granatu. By wejść do tego parku, należy przejść pod żelaznym, bogato zdobionym łukiem, obrośniętym bluszczem, który niczym wąż owinał się wokół niego.

Kiedy już ktoś przekroczy tę granicę, jego oczom ukazuje się kręta ścieżka, usypana ze złocistego piasku, pokryta wielobarwnym dywanem liści, które szeleszczą pod nogami. Po bokach dróżki ustawione są ławeczki, wykonane z lśniącego drewna, oraz czarnego, niczym skrzydła kruka, metalu.

Jednak w jesiennym parku najbardziej w oczy rzucają się drzewa: klony, brzozy, orzechy, lipy i wiele, wiele innych. Ich korony mienia się różnymi kolorami. Są tam odcienie purpury, brązu, złota oraz miedzi. Choć ptaki nie wyśpiewują pomiędzy ich gałęziami, to i tak uroda tych drzew jest zniewalająca.

Pomiędzy starymi, choć wciąż smukłymi niczym młode dziewczęta brzozami, ukryte jest małe jezioro z niewielkim mostkiem. Latem ten zagajnik tętnił życiem, teraz jest tu cicho i spokojnie. Na tafli wody pływają pożółkłe lilie wodne, oraz różnobarwne liście. Pochyliła się nad nim dostojna wierzba płacząca, jakby pragnęła ujrzeć swoje oblicze w wodzie.

Czasem nad parkiem przeleci stado dzikich gęsi. Gdzieniedzie można dostrzec wiewiórkę, skaczącą z gałęzi na gałąź w poszukiwaniu orzechów. Przy odrobinie szczęścia można zobaczyć też jeża, który szuka miejsca, by zapaść w zimowy sen.

Ten jesienny park, to wytwór mojej wyobraźni, ale jestem pewna, iż na świecie jest dużo takich miejsc. Mam nadzieję, że każdy, kto przeczyta to wypracowanie, poczuje ochotę, by wybrać się do takiego jesiennego parku.

Małgorzata Gorczyńska kl. 6c



Jesienią parki wyglądają pięknie. Są ciche i spokojne, a jednocześnie pełne barw.

Alejki parkowe pokryte są dywanami liści w wielu różnych kolorach. Koberce mienia się złotem, czerwienią, brązem i pomarańczem. Na drzewach pozostało niewiele liści, a wiejący wiatr cały czas strąca na ziemię następne. Kwiaty zwiędły i opadły, suche gałązki leżą wśród kasztanów i żołądzi. Ranki i wieczory są bardzo chłodne i w tych porach dnia na park często opada gęsta mgła, pokrywając ziemię niczym chusta. Porywisty wiatr porusza gałęziami sprawiając, że cały park napęlnia się przeciągłym szumem.

Zwierząt jest coraz mniej. Większość ptaków odleciała już na południe i tylko nieliczne pozostały na zimę w rodzinnych gniazdkach. Przez to park jesienią jest bardzo cichy. Czasem wiewiórki skaczą po drzewach, chowając do dziupli orzechy i żołądzie – zapasy na zimę. O tej porze roku w parku można usłyszeć jak liście szeleszczą, gdy poruszają się po nich zwierzątka – np. jeże- przygotowujące się do zimy. W powietrzu latają nitki babiego lata. Nie ma już

pszczoł, motyli, ani innych owadów, tak licznie odwiedzających park latem. Wszystkie pochowały się, by spokojnie przespać zimę.

Krajobraz parku zmienia się też wraz z pogodą. Kiedy świeci słońce, cały park napelnia się światłem, a liście mieniają się cudownie niczym bursztyny na plaży. Jednak jeśli jest brzydka pogoda i pada deszcz, park staje się smutnym i przygnębiającym miejscem. Mokre liście przywierają do alejek i ziemi, robią się kałuże, a w parku panuje półmrok.

Jesienią ludzie często wybierają się do parku na spacer. Dzieci zbierają kasztany, a dorośli przechadzają się oglądając nagie drzewa i wspominając, jaki jeszcze niedawno park był zielony i dźwięczał głosami ptaków oraz brzęczeniem owadów. Widać, że zbliża się zima.

Parki jesienią są wspaniałym miejscem na rodzinny spacer. Warto się tam wybrać, by podziwiać zmieniającą się przyrodę.



Arkadiusz Wojtoń kl. 6c

Park jesienią jest bardzo kolorowy.

Z drzew opadają różnobarwne liście. Jedne są żółte, pomarańczowe, inne czerwone lub brązowe. Tworzą malowniczy i puchaty dywan. Tylko iglaki pozostają zielone. Z kasztanów spadają brązowe i błyszczące kasztany, a z dębów - żołędzie. Dzieci spacerujące po parku chętnie je zbierają, a potem w domu robią z nich ludziki. Na drzewie jarzębiny, niczym piękne korale, wiszą samotne, czerwone kiście owoców. Teraz będą pokarmem dla głodnych ptaków.

Po szarych gałęziach skacze ruda wiewiórka. Znosi zapasy do swojej dziupli. Można natknąć się też na kolczastego jeżyka, który szuka pokarmu na zimę. Jesienią w parku często wieje wiatr. Wtedy barwne liście wirują w powietrzu, niczym tancerki w kolorowych sukienkach. Nawet w pochmurny dzień wydaje się, że świeci słońce. Pod stopami spacerujących ludzi rozlega się szelest suchych liści. Gdzieś pod nimi wychylają się brązowe kapelusze grzybów. Proszą, aby zerwać je do koszyków.

Lubię jesienne spacerować po parku. Spadające, kolorowe liście zamieniają szary świat w obraz pełen ciepłych odcieni. Przynoszą wtedy do domu barwne bukiety liści.

Według mnie jesień to piękna pora roku.

Katarzyna Jakiela kl. 6c



Jesienią w parku robi się pusto. Coraz mniej ludzi spaceruje po jego alejkach. Za to niezmiennie słychać śpiew ptaków.

Nocne przymrozki sprawiają, że liście na drzewach powoli zaczynają zmieniać swoją barwę. W parku robi się żółto, pomarańczowo, brązowo, a nawet czerwono. Po parkowych alejkach toczą się brązowe kasztany i oliwkowe żółędzie. Między liśćmi można znaleźć szyszki, owoce dzikiej róży i jarzębiny.

O tej porze roku do parku często chodzą dzieci. Zbierają kolorowe liście i zdobią nimi zielniki, z kasztanów i żółędzi robią jesienne ludziki. Od czasu do czasu można spotkać starsze osoby, odpoczywające na ławkach, obserwujące odloty ptaków i wsłuchujące się w odgłosy parku.

W naszym sanockim parku znajduje się szczególne miejsce na samym szczycie parkowej góry. Jest to punkt widokowy, do którego podąża właściwie każdy spacerowicz. Z tego miejsca, przy ładnej pogodzie, można podziwiać przepiękną panoramę Sanoka oraz całej okolicy.

Jesień nie jest moją ulubioną porą roku, ale wtedy najbardziej lubię chodzić do parku. Lubię szurać nogami w liściach i podziwiać ich wspaniałe barwy.

W KRAINIE SNU I FANTAZJI

Pan Kleks w naszej klasie



Daria Wielgosz kl. 4b

Środa. Jak sama nazwa mówi środek tygodnia. Szłam jak zwykle do szkoły z plecakiem pełnym książek. Zapowiadał się kolejny, naprawdę nudny dzień.

Weszłam do sali na pierwszą lekcję polskiego. Uczyla nas ciągle ta sama pani i w tej samej klasie. Nagle stało się coś dziwnego. Pani zaczęła coś mówić, a wokół niej zaczynał krążyć złoty pył. Po krótkiej chwili pani całkowicie zniknęła, a na jej miejscu pojawił się... pan Kleks! Na początku cała klasa patrzyła jak na nie wiadomo co. Gdy rozejrzałam się po sali, okazało się, że tablica zmieniła się w wielką półkę, na której leżało pełno książek.

- Dzień dobry. Chyba mnie już znacie, ale lepiej się przedstawię. Nazywam się Ambroży Kleks.

- Dzień dobry!- odpowiedzieliśmy zaskoczeni.

Zapadła cisza jak nigdy dotąd. Jednak Szymon zdobył się na odwagę i zapytał pana Kleksa:

- Co będziemy robić?

- Mam zamiar poprowadzić lekcję tak, jak prowadziłem ją w mojej Akademii.. Najpierw zajmiemy się przedzeniem liter.

Na początku zdawało mi się, że to niemożliwe, ale gdy pan Kleks rozdał wszystkim po jednej książce i pokazał, jak się zaczyna tą pracę, to literki same się pruły, a my tylko nawijaliśmy nitkę na szpulki. Gdy prawie skończyliśmy, zadzwonił dzwonek na przerwę i w tej samej chwili pan Kleks zniknął. Zniknęła półka, zniknęły książki i zniknęły nasze szpulki. Pojawiła się pani i jak gdyby nic dziwnego się nie stało, skończyła lekcję.

Myślałam, że to będzie już koniec zabawy. Następna była lekcja wychowania fizycznego. Przebraliśmy się w szatni i pobiegliśmy na podwórko, gdzie czekał już nauczyciel. Nagle znowu się to stało. Koło niego zaczął krążyć złocisty pył i tak jak pani od polskiego, nauczyciel zmienił się w pana Kleksa. Czytałam książkę „Akademia pana Kleksa” i wiedziałam, że ta lekcja przeobrazi się w lekcję geografii. Na naszym podwórku nic się nie zmieniło, oprócz tego, że

na środku boiska stał globus wielkości krzesła. Od razu podzieliliśmy się na dwie grupy. Było fajnie, bo w pierwszej drużynie grały same dziewczyny, a w drugiej sami chłopcy i chociaż chłopców było mniej niż dziewczyn, i tak to oni wygrywali. Tak jak w książce wołaliśmy:

- Odra!
- Azja!
- Tatry!
- Dunajec!
- Finlandia!
- Polska!
- Bieszczady!
- Ameryka!
- Wielka Brytania!
- Cypr!
- Francja!
- Nie! Nie! Pomyliłaś Dunajec z Wisłą, a ty pomyliłeś Francję ze Słowacją! Zamiast Polski powinny być Czechy, a zamiast Ameryki powinna być Rosja!- co chwilę wykrzykiwał pan Kleks.

Gdy zaczęła się przerwa, Pan Kleks zniknął, a z nim globus. Wtedy pojawił się nauczyciel i odprowadził nas do szatni.

Kolejną lekcją była informatyka. Ta lekcja potoczyła się tak jak inne lekcje. Na miejscu pana pojawił się pan Kleks. Ściany z niebieskich zmieniły się na pomarańczowe, a monitory przeobraziły się w garnki. Klawiatura i myszka zmieniły się w kolorowe szkiełka i jadalne farby, a jednostka centralna w półkę, w której mieściło się dużo kwiatów i pojemniczków.

- Nauczę was teraz, jak się robi sałatkę owocową z tych składników, które leżą przed wami- odezwał się Pan Kleks.

- Ale jak można zrobić z jakiś szkiełek czy farb sałatkę owocową? Przecież potrzebne są do tego owoce!- powiedziała oburzona Ola.

- Wszystko da się zrobić, gdy uczycie się ze mną - odpowiedział pan Kleks.

Zajęliśmy się gotowaniem. Pan Kleks powiedział:

- Te szkiełka są jak owoce. Za każdym razem, gdy wrzucamy je do wody, myślimy, jakie owoce chcemy dodać. Następnie wszystko mieszamy i jeśli chcemy, możemy dodać kilka kropelek cytryny, czyli żółtej farby.

Gdy skończyliśmy, Pan Kleks próbował od każdego troszkę sałaty i w tym momencie zadzwonił dzwonek. Myślałam, że profesor znowu zniknie, ale on poprosił tylko, żebyśmy ustawili się w pary i wyszli na korytarz. Poszliśmy za nim, a on zaprowadził nas do sali plastycznej i powiedział:

- Słuchajcie! To będzie nasza ostatnia lekcja, więc chciałbym, żebyśmy się trochę pobawili.

- Więc co zrobimy?- pierwszy raz zwróciłam się do pana Kleksa
- Zrobimy lekcję kleksografii - odpowiedział uczony. Tak naprawdę nie ma co opisywać, bo ta lekcja potoczyła się tak jak w książce. Na koniec, gdy zadzwonił dzwonek i mieliśmy iść do domu, profesor zebrał prace i zniknął, a na tablicy znalazł się napis: „Do widzenia! Może jeszcze Was odwiedzę”.

Następnego dnia byłam niewyspana, bo całą noc spędziłam na rozmyślaniu o panu Kleksie. W szkole na samym początku patrzyłam z zaciekawieniem na panią od przyrody, czy ona też zmieni się w pana Kleksa? Niestety, nie zmieniła się. Tak samo było na matematyce, historii, religii, angielskim i godzinie wychowawczej. Pan Kleks nie dał ani jednego znaku. Gdy uświadomiłam sobie, że już nie przyjdzie, zapomniałam o nim i powróciłam do normalnego życia.



Aleksandra Mazgaj kl. 4b

Pewnego dnia pan Kleks przyszedł z wizytą do naszej klasy. To były niezapowiedziane odwiedziny.

Przywitał nas mówiąc:

- Dzień dobry, nazywam się Ambroży Kleks.

- Witamy! - odpowiedzieliśmy.

Nasza pani od języka polskiego, czyli pani Lucyna Mazur, była bardzo zdziwiona, ale powiedziała:

- Serdecznie zapraszamy.

Profesor usiadł na krześle i zaczął mówić:

- Dzisiaj zajmiemy się kleksografią.

- Hurra!- krzyknęliśmy zgodnym chórem.

Pan Kleks rozdał wszystkim farby i oznajmił:

- Stwórzcie jakieś ciekawe kleksy, a później je pokażcie swoim koleżankom i kolegom.

Wszyscy zabrali się do pracy, było przy tym dużo rozmów.

- Dobrze, że przewidziałem sytuację i wziąłem proszek do uciszania. - powiedział niezwykle uczony. Gdy pani zobaczyła ten niezwykle wynalazek, ucieszyła się, że coś takiego istnieje.

Pobiegła po herbatkę, żeby poczęstować wspaniałego gościa. Ambroży Kleks posypał nas tym proszkiem i klasa ucichła.

Gdy lekcja dobiegała już końca, profesor pstryknął palcem i wypowiedział zaklęcie ze swojej księgi. W tym momencie w całej szkole zegarki cofnęły się o 20 min. Pani była zafascynowana!

Kiedy skończyliśmy, zaprezentowaliśmy wszystkim swoje prace. Wtedy profesor zaczął się z nami żegnać, a pani Lucyna poprosiła go o trochę proszku na grzeczność i powiedziała:

- Będę go stosować na niesforne dzieci.

Pan Kleks dał jej ten proszek, a ona była zadowolona, że nie będzie musiała krzyczeć.

- Pa pa kochane dzieci!- powiedział.

- Do widzenia, dziękujemy!

Z żalem pożegnaliśmy naszego gościa. Gdy zadzwonił dzwonek, poszliśmy na lekcję matematyki.

Wizyta pana Kleksa na długo pozostanie w mojej pamięci.



Mateusz Brojek kl. 4b

Był normalny dzień. Nic nie zapowiadało, że czekają na nas na lekcji języka polskiego niespodzianki. No może oprócz tego, że pani zapowiedziała dyktando. Br.

Po lekcji matematyki, gdy minęła przerwa, na której jak zwykle przechodziliśmy sami siebie, wszedł do klasy ...Pan Kleks!. Wyglądał dokładnie tak jak w książce. Wszyscy ucieszyliśmy się, bo zawsze to lepsze od dyktanda.

- Dzień dobry dzieciaki!- powiedział.

- Dzień dobry panie profesorze!- wrzasnęliśmy chórem.

- Ponieważ wasza pani od języka polskiego nie mogła dziś przeprowadzić lekcji, zostałem zaproszony do waszej klasy i będę ją zastępował.

- Hurra!- krzyknęliśmy, nie przeczuwając najgorszego.

- Proszę wyciągnąć kartki, będzie zapowiedziane dyktando.

W klasie zaszemrało. Coś takiego, myśleliśmy, że będzie jakaś zabawa, a nie normalna nauka. Wyciągnęliśmy jednak kartki. Pan Kleks zaczął dyktować. Potworność! Już chyba gorszych wyrazów wymyślić nie mógł!

Gdy zakończyło się dyktando, pan Kleks wyciągnął zielony płyn. Nalał każdemu do kubeczka.

- Moje drogie dzieci, jeżeli uczyłyście się zasad pisowni i wypijecie ten płyn, wszystko się wam przypomni. Każdy wypił i popatrzył na własną kartkę. O rety! Ile narobiłem błędów! Przecież wszystkie wyrazy wymieniają się na „o”, „r”, „g”, - są tu też wyjątki!

Pan Kleks powiedział:

- Komu się przypomniały zasady pisowni, może poprawić błędy.

Wszyscy jakieś błędy mieli, więc zaczęliśmy je poprawiać. Wyglądało to strasznie, połowa kartki pokreślona.

- Czy już kończymy?- zapytał pan Kleks.

- Tak – odpowiedzieliśmy.

Kleks wyciągnął pałeczkę, z której wydobywał się magiczny proszek. Dotknął każdej kartki i wszystkie skreślenia i poprawki zniknęły. Na koniec dał na nos po jednym piegu. Czułem się po tym, jakbym zjadł tabliczkę czekolady.

Na zadanie domowe pan Kleks polecił nam, abyśmy nauczyli się latać.

- Jak to latać?!- zdziwiłem się.

- To za trudne!- krzyknęła Ola.

- Rodzice się nie zgodzą!- wtórował jej Kuba.

- Nie martwcie się- powiedział- To zależy od waszej wyobraźni.

Skoro tak mówił, to może się uda? W końcu nie takie rzeczy robił w swojej Akademii.

Poszedłem do domu i opowiedziałem wszystko rodzicom. Oczywiście nie uwierzyli.

Na drugi dzień w szkole nasza pani oddawała nam dyktando. Powiedziała, że jest bardzo zadowolona, ponieważ wszyscy mają 5!

- To zasługa pana Kleksa- odpowiedzieliśmy.

- Jakiego Kleksa?- zdziwiła się.

- Wczoraj był na lekcji!

- Oj dzieci, dzieci...Fantazję to wy macie. Przecież ja wczoraj robiłam dyktando - powiedziała z uśmiechem na twarzy.

Popatrzyliśmy się na siebie. Nikt nic nie mówił. Może to nasza wyobraźnia?

Pan Kleks tylko troszkę nam pomógł w przypomnieniu zasad ortografii. A może nie? Ale takie lekcje mogłyby być częściej. Tylko nie wiem, czy wystarczyłoby świadectw z czerwonym paskiem i upominków za dobre wyniki w nauce.



Angela Klepacz kl. 4a

Pewnego jesiennego poranka obudziłam się w wyjątkowo złym humorze. Za oknem było ponuro, padał deszcz.

Tego dnia niechętnie poszłam do szkoły. Miałam mieć dużo lekcji i jeszcze sprawdzian z języka polskiego...No cóż, nie byłam zachwycona.

Jednak zmieniłam zdanie po wejściu do sali polonistycznej. Nasza pani powiedziała, że ma dla nas niezwykłą niespodziankę.

- Ciekawa jestem jaką? – powiedziała Oliwia.

- Nie wiem – odparłam- pani mówi, że niezwykłą!

Wszystkie dzieci usiadły na swoich miejscach i nagle spojrzały w stronę drzwi, gdyż pojawił się w nich tajemniczy gość. Ubrany był dość dziwnie. Miał szerokie spodnie, bordowy surdut, cytrynową kamizelkę i aksamitną kokardę. Zdziwiła mnie niezliczona ilość kieszeni w jego ubraniu. Jednak najdziwniejszą miał głowę. Ogromna tęczowa czupryna, czarna broda, srebrne binokle i długie pomarańczowe wąsy – to wszystko sprawiało niezwykle wrażenie.

- Drogie dzieci – powiedziała pani – Przedstawiam wam pana Kleksa. Będzie miał z wami dzisiejsze zajęcia z języka polskiego. Słuchajcie go uważnie!

- Dziękuję – odpowiedział pan Kleks – No to zaczynamy! Najpierw lekcja kleksografii. Robimy atramentowe kleksy. Do powstałych obrazków układamy wierszyki! Angela przeczytaj swoją rymowankę!

- Kleks mój niczym foczka mała, a do tego buzia roześmiana- recytowałam swój wierszyk.

- Bravo! – krzyknął pan Kleks – Teraz Oliwia przeczyta!

Ale ona niestety nie zdążyła tego uczynić, bo nasz gość uniósł się w powietrzu, otworzył okno, wylądował na boisku i radośnie do nas machał zachęcając, abyśmy do niego przyszli. Zbiegliśmy po schodach i już byliśmy przed szkołą.

- Uwaga! Rzucam piłkę! Imię bohaterek „Spotkania nad morzem” – krzyczał.

- Elza i Danusia – odrzuciła piłkę Paulina.

- Autor baśni „O dziewczynce z zapalkami”

- Andersen – krzyczały dzieci.

Gra trwałaby dłużej, ale rozpadał się deszcz i poszliśmy do biblioteki. Tam czytaliśmy przywiezione przez gościa książki, a raczej rozplątywaliśmy litery i nawijaliśmy je na szpulki.

Czas mijał szybko i pan Kleks musiał wracać do Akademii. Zaprosił całą 4 „a” do siebie. Obiecał, że nauczy badać różne sprząty i wybierze się z nami w odwiedziny do Królowy Śnieżki. Na pożegnanie pan Ambroży poczęstował wszystkich kolorowymi szkiełkami.

To były niesamowite lekcje. Cieszę się, że nasza pani zaprosiła pana Kleksa i sprawiła wszystkim tę niezwykłą niespodziankę.



Agnieszka Jasłowska kl. 4b

Pewnego dnia pan Kleks zjawił się niezapowiedziany w naszej klasie. Uprzejmie się z nim przywitaliśmy.

Byliśmy bardzo ciekawi, co przygotował nam na zajęcia. Najpierw mieliśmy z nim lekcję kleksografii i świetnie się bawiliśmy.

- Panie profesorze, wyszedł mi orzeł - powiedział Mateusz.

- A mnie lew - powiedziałam.

Później wyszliśmy na podwórko, gdzie miała się odbyć lekcja plastyki. Naszym zadaniem było namalować łąkę. Pan Kleks rzucił na trawę kilka płomyków świec i nagle pojawiły się zwierzęta - najpierw kot, następnie pies, zając, koń i owca.

- Proszę pana, tam jest bocian - krzyknął Kuba.

- A tam mała myszka - powiedziała Angelika.

Wszystkie dzieci zaczęły malować. Ja namalowałam konia, który pasł się na łące.

- Panie profesorze, narysowałam ładnego, małego kotka - zawołała Daria.

- Jaki piękny - przyznał pan Kleks.

Pan Ambroży pochwalił wszystkie nasze prace i wróciliśmy do szkoły.

Na lekcji bajkologii nasz nauczyciel opowiadał nam różne ciekawe bajki, a później przebieraliśmy się za postacie występujące w nich.

- Ja chcę być królową Śnieżką - poprosiła Klaudia.

- A ja będę przerażającym wilkiem z bajki o Czerwonym Kapturku - zawołał Bogdan.

- Tylko nas nie zjedz – odrzekł ze śmiechem pan Kleks.

Wszyscy świetnie się bawili.

Następnie mieliśmy lekcję muzyki. Pan Kleks z płomyków świec stworzył słowika,

który miał za zadanie nauczyć nas śpiewać.

Po lekcjach wszyscy rozmawiali o tym, jak świetnie się dzisiaj bawiliśmy.

- Było bardzo fajnie - powiedziała Karolina.

- Zgadza się - odrzekłam.

- Szkoda, że pan Kleks miał tylko dziś z nami lekcje – powiedziała zasmucona Gabrysia.

Długo będziemy pamiętać ten dzień, w którym poznaliśmy pana Ambrożego Kleksa.



Wiktoria Załączkowska kl. 4b

Każdy z nas po przeczytaniu książki Jana Brzechwy pt. „Akademia pana Kleksa” chciałby, choć na chwilę w snach, przenieść się w tamten świat. Fajnie by też było, gdyby zjawił się w naszej szkole i odwiedził naszą klasę profesor Ambroży Kleks.

Pewnego dnia nasza pani zachorowała i na zastępstwo miał przyjść jakiś profesor. Zadzwoił dzwonek i wszyscy pobiegli do klasy. Kiedy zasiedliśmy w ławkach, zobaczyliśmy, że drzwi się otwierają i do klasy wszedł pan Kleks.

- Hurra! – wykrzyknęliśmy.

Byliśmy bardzo podekscytowani wizytą pana profesora, a najbardziej emocjonowała się Andżelika.

- Czego będzie nas pan uczyć? – zapytała Ola.

- Wszystkiego! – oznajmił nam Pan Kleks – Może zaczniemy od kleksografii?

- Ale tu nie ma miejsca! – zdziwiła się Julka.

- Na szczęście mam swoją powiększającą pompkę – pocieszył nas pan Kleks.

W okamgnieniu cała sala powiększyła się cztery razy.

- No, możemy zabierać się do pracy – powiedział.

- Czy ktoś ma kolorowe farby? – zapytał.

- Ja mam! – wykrzyknęłam.

- Świetnie – odpowiedział.

Każdy wziął po jednym kolorze i zaczęliśmy rzucać farbami we wszystkie strony.

Na ścianach zaczęły ukazywać się zwierzęta, ptaki i ryby.

- Dość, wystarczy, bo nam się zwierzyniec zaraz zrobi! – oznajmił nam pan Kleks.

Posłuchaliśmy, a zwierzęta zaczęły powoli zniknąć, ptaki odlatywać, a ryby pękać.

- Jaki teraz wybieracie przedmiot? – zapytał nas niezwykle nauczyciel.

- Geografię! – wykrzyknęła Julka.

- Dobrze, wychodzimy na podwórko – zaproponował.

Kiedy Pan Kleks wyrzucił piłkę na boisko, każdy z nas chciał ją złapać, aż w końcu pękła. Wróciliśmy więc do szkoły, po czym zadzwonił dzwonek.

- O nie! – posmutniały dzieci.

- Nie martwcie się, kiedyś jeszcze się spotkamy, w innej bajce – rozculił się nad nami.

Po pożegnaniu z Panem Kleksem wszyscy pobiegli na przerwę bawić się z kolegami, a profesor po prostu znikł.

Dzisiejsza szkoła i nasza klasa też w pewnym stopniu przypominają nam Akademię pana Kleksa. Uczący nas nauczyciele posiadają zalety pana Kleksa i podobnie jak on wykładają bardzo ciekawe lekcje. Zachęcają nas, niekiedy leniwych i niezdolnych uczniów, do pracy na lekcji i w domu.

Olbrzym w Krainie Liliputów



Zuzanna Kopiec kl. 4c

Dawno temu pewien człowiek płynąc łódką zobaczył w oddali nieznaną łódź.

Nagle rozszalał się huragan. Łódź przewróciła się i zatoniła. Na drugi dzień mężczyzna leżał nieprzytomny na piasku, na wyspie, którą widział jeszcze przed rozpoczęciem się huraganu. Kiedy odzyskał przytomność, usłyszał jakieś szepty. Postanowił nie odzywać się i podsłuchać tę rozmowę.

- Ale olbrzym!- powiedział jakiś głos.

- Może być groźny!- odpowiedział ze strachem drugi.

Człowiek poruszył się i zobaczył małe postacie, szykujące się do ucieczki.

- Nie bójcie się. Gdzie ja jestem? - krzyknął zdziwiony mężczyzna.

- To kraina Liliputów - powiedział najodważniejszy z malców. Liliputy postanowiły pomóc człowiekowi w odzyskaniu sił. Zabrały go do stolicy królestwa. Król, zobaczywszy olbrzyma, ucieszył się bardzo. Wiedział, że tylko on jest w stanie pokonać wrogów jego królestwa. Poprosił go o pomoc mówiąc:

- Pomóż nam olbrzymie. Wróg zbliża się do naszych brzegów.

Mężczyzna pobiegł do zbliżających się łodzi, związał je sznurami i bez żadnego wysiłku odciągnął od brzegu. Jeden z wrogów poprosił ze strachem:

- Wypuść nas olbrzymie!

Wielkolud spełnił prośbę najeźdźców – odesłał ich do domu.

Gdy mężczyzna rozprawił się z wrogami, przyszedł do niego król i powiedział mu:

- Ocaliłeś nas. Jak możemy ci pomóc?

Olbrzym odpowiedział:

- Chcę wrócić do domu.

Niedługo potem król oznajmił mężczyźnie:

- Zbudowaliśmy ci łódź.

- Dziękuję! Do zobaczenia- odpowiedział olbrzym i ruszył w drogę.

Człowiek dopłynął szczęśliwie do domu i na zawsze zapamiętał spotkanie z Liliputami.



Maciej Kosturski, kl. 4c

Dawno temu, pewien podróżnik płynął swoim statkiem w poszukiwaniu przygody. Płynął tak trzy miesiące, aż pewnego dnia jego sternik krzyknął:

- Ziemia na horyzoncie!

Podróżnik zdecydował się sam zwiedzić wyspę. Gdy przeszedł już kawałek drogi, usłyszał krzyki.

- Biały człowiek!

- Jest sam!

- Zabić go, zanim zawoła swoich!

Byli to czarni ludzie z dzidami. Podróżnik rzucił się do ucieczki. Gdy spostrzegł, że jego nieprzyjaciel zniknął, padł wyczerpany na piasek. Po paru chwilach poczuł, że coś po nim chodzi. Usłyszał cienkie głosy:

- Ale olbrzym!- powiedział pierwszy głos.

- Może być groźny- dodał drugi. Podróżnik wstał, a wtedy wszystkie małe stworzonka zaczęły uciekać.

- Nie bójcie się. Gdzie ja jestem?- zapytał przybysz.

- To kraina Liliputów - odważyło się odpowiedzieć jedno ze stworzonek.

Kiedy Liliputy uznały, że olbrzym nie jest groźny, zaprowadziły go do swojego króla.

- Pomóż nam olbrzymie.- poprosił go o pomoc władca. - Wróg się zbliża do naszych brzegów.

Podróżnik dokładnie wypytał o wszystko i kiedy na morzu pojawiły się nieprzyjacielskie statki wielkości zabawek, wszedł do wody i wypchnął je na szerokie morze. Wszyscy wiwatowali na cześć bohatera, a król powiedział:

- Ocaliłeś nam życie. Jak możemy ci pomóc?

- Chcę wrócić do domu- odpowiedział „olbrzym”.

Następnego dnia jeden z Liliputów oznajmił:

- Zbudowaliśmy ci łódź!

- Dziękuję- wdzięcznie odpowiedział podróżnik.

- Do zobaczenia - krzyknął na pożegnanie.

Chwycił za wiosła i odpłynął.

W świecie zwierząt



Daria Wielgosz kl. 4b

W mieszkaniu państwa Kwiatewskich znajdowały się dwie małe norki. Jedna w salonie, a druga w kuchni. W pierwszej norce mieszkała rodzina chomików, która liczyła sześcioro dzieci, w tym bliźniaki. W drugiej norce mieszkała rodzina myszy, która liczyła pięcioro dzieci, w tym trojaczki. Norki były dobrze ukryte, więc kot Lucyfer (zwierzę państwa Kwiatewskich) nawet nie wiedział, że w tym domu, oprócz niego, mieszkają inne zwierzęta.

Pewnego dnia rodzina myszy wpadła na pomysł, żeby zaprosić rodzinę chomików na kolację. Wysłała więc zaproszenie i zaczęła przygotowania.

- Michałku! Ty razem z tatą rozłóżycie stół i policzycie, ile krzeseł trzeba ustawić. Reszta do kuchni - zaczęła rozdzielać zadania mama. - Celinko! Zaraz dam ci dużą miskę, weźmiesz sobie warzywa z lodówki i zrobisz dużo zdrowej sałatki. Edziu, Fredziu i Tedziu! Pomożecie mi w robieniu placka.

Cała rodzina myszy zajęła się przygotowaniami do kolacji. Po krótkiej chwili Celinka oznajmiła, że już skończyła robić sałatę i chciała zanieść miskę na stół, ale nagle miska wyslizgnęła jej się z rąk i upadła. Na wszystkie strony poleciało szkło, a sałata leżała na podłodze. W tej samej chwili wszedł tato. Chciał powiedzieć, że już skończyli, ale nie zdążył, bo spadł na podłogę, ślizgając się na sałacie. Mama z wrażenia nic nie powiedziała, tylko podniosła tatę z ziemi. Wzięła miotłę i wręczyła mu ją. Potem podeszła do Celinki i powiedziała:

- Kochanie, możesz zrobić drugą sałatkę, ale lepiej już jej nie zanoś na stół.

- Dobrze mamusiu- odpowiedziała Celinka.

Następnie mama podeszła do piekarnika, aby sprawdzić, czy placek jest już gotowy. Spojrzała przez szybkę i zemdląła z wrażenia! Tato rzucił miotłę i złapał mamę. Potem Michałek, tata i Celinka spojrzeli do piekarnika i okazało się, że placek zniknął! Jeszcze gorzej było, gdy okazało się, że trojaczki też zniknęły. Tata nie wiedział, co robić: trzymać mamę, szukać trojaczek czy placka. Na szczęście mama oprzytomniała, a gdy dowiedziała się, że Edzio, Fredzio i Tedzio

też zniknęli, zaczęła strasznie panikować:

- Ojejku! Co teraz będzie?! Sałatka gotowa, ale placek zniknął! Kolacja za.....- mama popatrzyła na zegarek -.....20 minut! Ach! Jeszcze moje dzieci! Ojejku! Ojejku!

- Nie martw się - próbował pocieszyć ją tata. - Na pewno uda nam się znaleźć dzieci i placek.

Cała rodzina (oprócz zaginionych trojaczków oczywiście) zaczęła szukać. Mama podzieliła ich na dwie grupy: tata i Celinka szukają placek, a ona z Michałem szukają dzieci. Nagle usłyszeli krzyki:

-Niespodzianka! Niespodzianka!

Okazało się, że maluchy ukradły placek, wyjęły z lodówki bitą śmietaną, polewę czekoladową i maliny. Schowały się pod stół i przystroiły placek. Jak on teraz pięknie wyglądał! Cały polany bitą śmietaną, piękne szlaczki z polewy czekoladowej i malinki poukładane w kwiatuszki.

Dzwonek do drzwi. Wszystko na stole przygotowane, a rodzina myszy zdążyła się przebrać w odświętne stroje. Otwierają drzwi i zapraszają rodzinę chomików do środka. Jak im smakował placek! Na talerzu nie został ani jeden okruszek. A pomyśleć, że to wszystko zawdzięczają trojaczkom. Rodzina chomików poprosiła nawet o przepis na ten placek! Mama w nagrodę dała trojaczkom po jednej tabliczce czekolady słodkiej i gorzkiej.



Daria Wielgosz kl. 4b

W gęstym lesie pod choinką była norka, w której pani Zającowa wychowywała swoje zajączki. Pierwszy zajączek miał na imię Kicek. Zawsze słuchał się mamy. Drugi zajączek to Uszatek, który zawsze wiedział, co robi. Trzeci zajączek, najmłodszy z gromadki, był największym rozrabiaką, dlatego mama nazywała go Urwis.

Urwis przyjaźnił się z jeżem o imieniu Igiełka.

Pewnego dnia Urwis i Igiełka wybrali się na wycieczkę w kierunku leśnej polany.

-Urwisku, na pewno wiesz, że dobrze robimy oddalając się tak daleko od domu?- zapytał jeżyk.

-Nie martw się, nic nam się nie stanie.

-A jak zabłądzimy?- jęknął wystraszony jeżyk.

-Spokojnie-odpowiedział Urwis. -Znam las jak własną kieszeń, chociaż kieszeni nie mam.-I ruszył przed siebie pogwizdując i podskakując.

Szli dłuższą chwilę, aż dotarli na polanę. Na polanie rosło dużo kwiatów, a także jeżyn i poziomek. Urwis widząc to wszystko, zaczął biegać po polanie, tarzać się w trawie i zjadać się owocami. Kiedy nappełnił swój mały brzusek, położył się na środku polany i oglądał przepływające po niebie chmurki. Wtedy podszedł do niego jeżyk i cichutkim głosikiem pisnął:

-Wracajmy do domu. Proszę...

-Spokojnie, jeszcze chwilę poleżę i wracamy.

-Wracajmy-piszczal język.

Urwis podniósł głowę i powiedział:

-No dobra, niech będzie na twoje.

Podniósł się z kępy trawy, przeciągnął i zapytał Igiełkę:

-W którą stronę do domu?

-Sądziłem, że pamiętasz drogę -odparł język.

-Pamiętałem, ale biegając po polanie zapomniałem, w którym kierunku mamy iść.

Wszystko tu takie do siebie podobne - drzewa, krzewy...

Spojrzeli po sobie ze strachem w oczach i w tym momencie rozległ się znajomy głos.

-Witajcie chłopcy. Co wy tu robicie?

Urwis i Igiełka spojrzeli za siebie i ujrzeni panią Wiewiórkę, która mieszkała na drzewie obok norki Urwisa.

-Zgubiliśmy się i nie możemy trafić do domu- wychlipał język.

-Oj łobuziaki, łobuziaki- powiedziała pani Wiewiórka- Nie martwcie się, zaprowadzę was do domu.

Szczęśliwi chłopcy pobiegli szybciotko za panią Wiewiórką i po krótkiej chwili znaleźli się przed swoimi domkami. Ta przygoda nauczyła ich, że niebezpiecznie jest oddalać się samemu od domu.

Historia mojej rodziny



Zuzanna Kopiec, kl. 4c

Mam na imię Zuzia , historia mojej rodziny jest niezwykle ciekawa.

Na morzu był sztorm, wiatr dmuchał niezwykle mocno. Mój tato siedział w łodzi, która już prawie przeciekała, ale nie dawał za wygraną.

Nagle zobaczył olbrzyma, zanurzonego w wodzie, który niósł coś na rękach. Okazało się, że była to kobieta, którą tato już kiedyś wcześniej widział. Przypomniał sobie dawne czasy, kiedy jeszcze chodził do liceum. Poznał wtedy dziewczynę, którą bardzo polubił, ale po jakimś czasie ona wyjechała i stracił z nią kontakt. Kobieta, którą olbrzym niósł na rękach, była właśnie tą dziewczyną! Nagle sztorm ucichł, morze się uspokoiło, ale tato zobaczył stado rekinów płynących na olbrzyma. Wyrwał więc z jego rąk kobietę i szybko dopłynął do brzegu.

I to był początek mojej rodziny.

Jak powstał Wszechświat



Bartłomiej Czerwiński, kl. 5b

Na początku Ziemia była wielkim pustkowiem i chaosem. Wiatry wiały z ogromną siłą, wody zalewały i zatapiały ziemię. Było zimno, cicho, ciemno i bardzo pusto. Wokół krążyły inne planety, zderzając się z Ziemią.

Bóg postanowił to zmienić, uporządkować bałagan i zaludnić ją.

Pracę rozpoczął od światła. Zapalił ogromną latarnię - Słońce. Słońce oświetliło ziemię a także ogrzało ją. Następnie Bóg uspokoił wichry i uregulował wody. Ziemia na kontynentach zaczęła wysychać. Pan Bóg zasadził rośliny, wiele gatunków, małe trawy, krzewy oraz wielkie drzewa. Zrobiło się jasno, ciepło, zielono i zakwitły kwiaty.

Tylko wciąż panowała złowieszcza cisza. Stworzył pan Bóg zwierzęta. Dla jednych dał ziemię pełną roślin i wody, inne otrzymały piaski pustyni, skały i upał. Do wody wrzucił kilka stworzeń, którym brakowało nóg.

Wszystko zaczęło rosnąć i rozmnażać się bardzo szybko. Pan Bóg stworzył więc człowieka, aby ktoś to kontrolował.

I tak to się stało. Teraz człowiek wykorzystuje swoją przewagę i próbuje walczyć z naturą...



Bartosz Błaszczak kl. 5b

Pewnego dnia chłopak o imieniu Paweł zakończył karierę sportowca. Ludzie kochali oglądać jego walki. Jednak kiedyś trafił mu się zawodnik dwa razy wyższy i cięższy od niego. Pod koniec pierwszej rundy odwrócił się do Irlandczyka, a ten z całej siły uderzył go w nos. Cały ring był zachlapany krwią, ale służby ratunkowe od razu zareagowały. Zawieszono go do szpitala, a sprawcę zamknięto w więzieniu. Po sześciu miesiącach Paweł był jak nowonarodzony. Postanowił rzucić boks i otworzyć nową cukiernię. Od samego początku sprzedawano w niej batony.

W końcu wymyślono nową słodycz, której nadano nazwę „Mars”. Dzięki niemu firma wzbogaciła się o 3 miliony złotych.

W tym samym czasie naukowcy wpadli na pomysł, by wysłać w przestworza coś, co mogłoby się kojarzyć mieszkańcom kosmosu z ludzkim

smakołykiem – wybrali gigantyczny batonik. Jednakże po wielu, wielu latach baton nie wytrzymał ciśnienia, napęczniał i zrobił się niewyobrażalnie wielki. Wyglądał jak brązowa kula, a wokół niej kręcił się papierek.

Tak powstała planeta Mars.

Każdy z nas śni



Joanna Smarzewska kl. 6b

Wieczorem, kiedy kładę się spać, zastanawiam się, co przyśni mi się tym razem. Pewnej nocy miałam dziwny, niesamowity sen...

Było południe. Słońce mocno świeciło. Wracałam ze szkoły smutna, bo dostałam kolejną dwóję. „Co ja powiem mamie?”- myślałam osowiała. Nagle ujrzałam przed sobą małego chłopca. Był niewielkiego wzrostu, dziwacznie ubrany, w białą koszulkę z falbankami i bufiaste spodnie. Na głowie miał czerwony berecik z dużym pomponem, spod którego to nakrycia głowy wystawały złote, kręcone loki. Miał duże, niebieskie oczy, uśmiechniętą buzię, a na nosie mnóstwo piegów. Wyglądał jakby przybył z innego świata, może z innej planety!

Chłopiec podszedł do mnie i zapytał:

- Dlaczego jesteś taka smutna?

Gdy mu odpowiadałam, poradził, abym poszła z nim w pewne magiczne miejsce, gdzie na pewno poczuję się świetnie i zapomnę o swoich kłopotach.

- Dobrze - odrzekłam - Chodźmy!

Chłopiec wziął mnie za rękę i ruszyliśmy przed siebie. Nagle zatrzymałam się przed ogromnym lustrem. Przez moment poczułam się jak Alicja w Krainie Czarów. Wyciągnęłam rękę, ale przede mną nic nie było. Zrobiłam krok do przodu i wtedy znalazłam się zupełnie gdzie indziej. Wokoło rozciągał się gęsty las, było ciemno, na niebie świecił księżyc, a wokół niego wesoło tańczyły gwiazdy.

- Gdzie ja jestem? - pomyślałam.

Szliśmy wąską ścieżką, było ponuro, słychać było głosy różnych zwierząt. Bardzo się bałam. W pewnym momencie ujrzałam, że w naszym kierunku zbliża

się wielki niedźwiedź. Krzyknęłam, ale gdy zwierzę zobaczyło chłopca, zatrzymało się. Podeszliśmy bliżej, mały człowieczek przywitał się z bestią, jakby byli dobrymi przyjaciółmi. Tak samo było z innymi zwierzętami.

Czułam się jak w bajce. Ale wciąż nie wiedziałam, kim jest ten tajemniczy chłopiec.

Gdy dotarliśmy na skraj lasu, znowu zrobiło się jasno. Był piękny słoneczny dzień. W oddali bawiła się grupka dzieci. Niektóre wydały mi się znajome. Wyglądały zupełnie tak samo jak moje koleżanki i koledzy z klasy. Robiły jakieś dziwne doświadczenia. Był z nimi profesor. Z wyglądu przypominał Pana Kleksa.

- Chyba trafiliśmy do Akademii? – zapytałam, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Chłopiec w milczeniu szedł naprzód, ja za nim. Po drugiej stronie jakaś dziewczynka, skromnie ubrana, sprzątała wokół domu. Dwie inne w pięknych sukienkach wyśmiewały się z niej.

- To na pewno Kopciuszek!- powiedziałam cichutko.

Byłam już pewna, że trafiłam do świata baśni.

Z ciekawością szłam przed siebie. Jakaś grupka dzieci bawiła się w teatrzyk drewnianymi kukiełkami. Wśród nich ujrzałam Pinokia. Dalej jacyś chłopcy w przebraniu rycerzy szykowali się do walki z siedmiogłowym smokiem. Jeszcze dalej maleńkie dziewczynki, wyglądające jak rusalki, fruwały wesoło.

- O, jest i Piotruś Pan – zauważyłam. Ciekawe, jaka będzie następna bajka?

Po chwili straciłam z oczu swojego przewodnika. Zatrzymałam się nad jakąś rzeką, a może morzem, bo nie było widać drugiego brzegu. Usiadłam zmartwiona. Trochę bolały mnie nogi. Przy brzegu stała maleńka łódeczka z łupiny orzecha. Maleńka, ale na tyle dużą, że bez trudu się w niej mieściłam. Wypłynęłam i przez kilka dni kołysałam się po wzburzonych falach. Wreszcie ujrzałam brzeg. Gdy wyszłam na ląd, nikogo nie dostrzegłam w pobliżu. Dotarłam do pięknego ogrodu pełnego róż. W oddali mój mały przyjaciel pielęgnował jedną, tę największą i najpiękniejszą.

- Przecież to Mały Książę, że też wcześniej się nie domyśliłam!. Właśnie jestem na jego maleńkiej planecie.

Kiedy podeszłam bliżej, chłopiec zniknął, a róża rozchyliła swoje płatki, jakby wołała mnie i zapraszała do środka. Podeszłam, zaglądnęłam, ale nic nie było widać. Jakaś czarna, głęboka przestrzeń. Nachyliłam się i wtedy wpadłam w dół. Chyba straciłam na chwilę przytomność.

Nagle poczułam, jak ktoś szarpie mnie za rękę.

- Asiu! Wstawaj! – usłyszałam. Otworzyłam oczy i ujrzałam mamę. Wtedy sen prysnął jak bańka mydlana.

- Szybko, bo spóźnisz się do szkoły! – powiedziała. Przez chwilę jeszcze leżałam, szkoda było mi wstawać. Tyle ciekawych rzeczy mogło się wydarzyć, tyle różnych przygód mogłam przeżyć!

Minęło sporo czasu od tego snu, ale często wracam do niego pamięcią.
Chyba zapamiętam go na długo ...



Michał Polański kl. 6b

Pewnego razu, pisząc wypracowanie z języka polskiego, strasznie się nudziłem. Moja niemoc była tak wielka, że aż w końcu zasnąłem. Przyśnił mi się dziwny sen, który chcę (muszę) opowiedzieć.

Śniło mi się, że kiedy wyszedłem przed dom, nie zobaczyłem trawnika, chociaż normalnie zawsze była tam trawa! Zdziwony poszedłem do garażu, by przejechać się na rowerze, ale kiedy wszedłem do niego, spostrzegłem, że mój rower został rozłożony na „czynniki pierwsze”. Próbowałem go złożyć, lecz kiedy sięgnąłem po śrubokręt, zauważyłem, że wyglądał nieco inaczej niż zwykle. Na szczęście poradziłem sobie ze złożeniem sprzętu do jazdy.

Pomyślałem, że odwiedzę dziadków w Dębnej. To przecież nie jest daleko, pół godziny jazdy na rowerze. Pojechałem.

Droga była niezwykła. Zamiast asfaltu, spostrzegłem płyty metalu łączone nitami, co tysiąc sześćset czterdzieści osiem metrów, siedemdziesiąt sześć centymetrów i dwa milimetry (wiem to dokładnie, bo mam w rowerze licznik, ale zdziwiła mnie dokładność odczytu, bo do tej pory wskazywał tylko kilometry). Nie przywiązywałem jednak do tego zbyt wielkiej wagi, bo spotkało mnie już parę nienormalnych rzeczy i zdążyłem do nich przywyknąć.

Droga ciągnęła się i ciągnęła w nieskończoność. Już dawno powinienem być na miejscu!

Po pewnym czasie moją uwagę przykuło wielkie, wręcz gigantyczne drzewo. Zatrzymałem się, by przyjrzeć mu się z bliska. Gdy podszedłem bliżej, zauważyłem schody. Wszedłem więc na górę i usłyszałem rozmowę:

- Poproszę tysiąc sto dwadzieścia świec.
- Dobrze, oto pańskie tysiąc sto dwadzieścia świec.
- Dziękuję za tysiąc sto dwadzieścia świec.
- Czy zapakować pańskie tysiąc sto dwadzieścia świec do tysiąca stu dwudziestu pudełek?
- Tak, proszę zapakować...

Poszedłem wyżej i znów usłyszałem rozmowę.

- Przepraszam. Jak zdobyć oświadczenie nr 23?
- Trzeba wypełnić formularze B12, S24, HJU86755 oraz wON123.
- Mam już te formularze.

- A więc należy wypełnić oświadczenie o wypełnieniu formularzy i wypełnić podanie

SPAmcMER233655,wf43...

Zaciekawiony poszedłem jeszcze wyżej. Teraz moją uwagę przykuły fortyfikacje z kartonowych pudeł. To było bardzo dziwne! Siedziały w nich małe stwory z włócznieami wycelowanymi we mnie. Pobiegłem w ich kierunku, przyłożyłem im „z bara” – no i po forcie nie było śladu. Droga do majaczących we mgle schodów stała przede mną otworem. Dotarłem do nich szybko i zacząłem się wspinać. Idąc na górę zdołałem usłyszeć kawałki pieśni:

„Oto są bardzo fajni majtkowie,
Każdy z nich nosi...”

Albo:

„Do piratów szkoły chodzi codzień,
Na nogach ma rozdarty spodzień...”

W ten sposób doszedłem na poziom sześćset pięćdziesiąty czwarty (tak wynikało z tabliczki, która wisiała na ścianie) i stwierdziłem, że jestem w górach. Nie przejąłem się tym zbytnio i wszedłem wyżej po drabince sznurowej, prowadzącej przez konary drzewa. Znalazłem się w pomieszczeniu przypominającym salę lekcyjną. Nagle ktoś krzyknął do mnie:

- Polański. Brak zadania!!! Brak zeszytu!!! Brak podręcznika!!! Brak zeszytu ćwiczeń!!! Brak przygotowania!!! Brak braku!!! Siadaj! Dostajesz piętnaście jedynek!!!

Pomyślałem w duchu:

- E tam. Normalka. – i niewzruszony pojechałem windą na ente piętro, na którym znajdowało się lotnisko.

Dwudziestu sześciu piratów usiłowało zepchnąć z lotniska statek o nazwie „Papierowa łódka”. Po krótkiej chwili natężonego wysiłku korsarze dopięli swego. Jednak, ku ich zdziwieniu i wbrew nazwie, statek uderzając w ziemię, poszedł w drzazgi. Jeden z piratów rzekł: „Co arr za arr bez arr nadziejny arr statek arr arr”.

Pozostawiłem ich samych z problemem natury konstrukcyjnej i udałem się w kierunku ruchomych schodów, które zauważyłem po drugiej stronie lotniska. Postanowiłem na nie wejść. Na szczycie widniała tabliczka z napisem „Ostatnie piętro”. Zdziwiło mnie to, bo normalnie piętro pisze się przez ę. Na tym poziomie było coś tak niezwykłego i tak niesamowitego, co się nawet filozofom nie śniło. A było tam... NIC! Tak po prostu, pusta przestrzeń! To było mega dziwne po tej bardzo urozmaiconej wspinaczce. Nawet poczułem się nieco rozzarowany i skupiłem się na poszukiwaniu wyjścia. W pewnym oddaleniu znalazłem spadochron i drzwi. Bez obaw założyłem spadochron (ostatecznie oglądałem to i owo na Discovery Channel) i wyskoczyłem.

Przez chwilę unosiłem się w powietrzu, umiejętnie lawirując między konarami drzewa, na którym do tej pory się znajdowałem. Szczęśliwie udało mi się ominąć wszystkie pułapki i wylądowałem (nieco zdumiony obrotem spraw) prosto przed moim domem.

W tym momencie mojego snu obudziłem się. Mocno zdezorientowany spostrzegłem, że jestem w moim pokoju, a przede mną leży pusta kartka z tytułem wypracowania: „Każdy z nas śni”. Siedziałem tak przez dłuższy czas, znowu wpatrując się w liniowaną stronę i zastanawiając, o czym mógłbym napisać? I tak mnie to znowu zmęczyło, że zasnąłem...



Miłosz Balwierzak kl. 6b

Pewnego dnia roku 2573, siedziałem sobie na lewitującym fotelu, gdy nagle przybył robot informacyjny z ważną wiadomością.

Kiedy ją przejrzałem, zmartwiłem się, ponieważ dotyczyła ona wojny. Już wcześniej słyszałem, że stworzenia z innej galaktyki zaatakowały naszą planetę, ale nie wiedziałem, że dojdzie do najgorszego. Na szczęście mój statek kosmiczny był w naprawie, więc miałem czas na obmyślenie strategii. Niestety nie miałem dużo informacji, ale wiedziałem, że wróg zbliża się od pustyni zachodniej. Pomyślałem, że jeśli inni mieszkańcy naszej planety zaatakują wroga od frontu, to ja z małym oddziałem zajdę stwory od lewej flanki. Nazajutrz mój statek był naprawiony, więc musiałem wyruszyć. Zaopatrzyłem go w działa pneumatyczne, cztery lasery o dużym kalibrze i dziesięć robotów bojowych. Gdy dotarłem na pole walki, bitwa już trwała. Na początku przeleciałem nad wojskami wroga i zniszczyłem ich maszyny oblężnicze. Później wylądowałem na poboczu i wraz z moimi robotami wyskoczyłem na ląd. Moje roboty ruszyły do ataku, a ja zamontowałem maszynową wyrzutnię wybuchających pocisków. Ogluszyłem jednostki wroga, a wtedy reszta żołnierzy walczących na froncie pokonała przeciwnika. Zebraliśmy się wszyscy na pustkowiu, omawiając i świętując zwycięską walkę. Myśleliśmy, że to już koniec, ale to był dopiero początek. Podczas naszego świętowania w oddali zobaczyłem cały szwadron stworów z innej galaktyki. Wziąłem szybko swoje roboty na statek i wyruszyłem naprzeciw wrogom. Wysłałem dwa roboty do pilotowania statku, pięć do obsługi działa pneumatycznego, a pozostałe trzy do trzech działek laserowych. Ja sam poszedłem obsługiwać ostatnie działko. Już w pierwszej minucie zestrzeliłem trzy statki. Przez następne piętnaście minut -dwadzieścia. Nagle zobaczyłem statek dowódcy potworów. Był ogromny. Po bokach był przyozdobiony kolorowymi pasami. Miał cztery wielkie działa i dwadzieścia mniejszych działek laserowych. Spotkanie z nim było nieuniknione. Oczywiście nie miałem szans. Dowódca

zestrzelił mój statek i zacząłem spadać. Katapultowałem się w ostatniej chwili. I tak nic to nie dało, ponieważ zbliżały się do mnie wojska wroga. Nie miałem broni i byłem wycieńczony. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem przed sobą stwora z bronią w ręku. Już miał mnie zastrzelić, gdy... zadzwonił budzik. To był tylko sen!

Cieszę się, że ta historia nie wydarzyła się naprawdę, bo pomimo zwycięstwa w pierwszej bitwie, zostałbym pokonany w drugiej.



Zuzanna Bursztyn kl. 6b

Ubiegłej nocy śniło mi się, że byłem pasażerem ogromnego statku. Nieoczekiwanie rozpełtał się potężny sztorm i statek zaczął tonąć. Ocalałam tylko ja i moje bagaże. Zrobiłam z nich tratwę i zaczęłam wiosłować rękami.

W pewnym momencie ujrzałam ląd. Szybko tam popłynęłam. Gdy byłam na miejscu, zasnąłam na plaży, gdyż byłam bardzo wyczerpana. Następnego ranka obudziłam się bardzo wcześnie i dopiero teraz mogłam zobaczyć, jak piękna, ogromna i malownicza jest ta wyspa. W oddali na oceanie można było ujrzeć wielobarwne rafy koralowe. Na wyspie rosła roślinność tropikalna: ananasy, papaje, bananowce, mango i inne nieznanne nam drzewa owocowe. Postanowiłam ukryć bagaże w jakiejś jaskini, przebrać się w czyste ubrania i ruszyć w głąb nieznannej wyspy. Z zewnątrz wyglądała bardzo pięknie, ale kiedy weszłam głębiej, moim oczom ukazał się jeszcze piękniejszy widok. Wokół drzew latały ptaki wielkości słonia. Ogony miały barwniejsze niż pawie i mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Tułów miały przeważnie czerwony lub niebieski, a na głowie potężne pióropusze. Latały z takim wdziękiem i gracją, że szybko popędziłam po aparat fotograficzny i zrobiłam kilka zdjęć. Idąc dalej zobaczyłam jezioro, w którym w krystalicznej wodzie pływały złote i srebrne delfiny i mnóstwo wielobarwnych ryb. Nagle zauważyłam ogromny wulkan, który najwyższe drzewa przewyższał o kilka metrów, a jeszcze przed chwilą był dla mnie niewidoczny. Wydało mi się to bardzo tajemnicze. Po chwili zauważyłam, że z wulkanu wychodzą pingwiny. Były one dużo większe od tych, które znam z filmów przyrodniczych. Chciałam się schować w krzakach, żeby ich nie wystraszyć, ale one zaczęły zbliżać się do mnie. W pewnej chwili jeden z nich odezwał się w moim języku.

- Czy zechciałabyś zostać naszą królową? Już 500 lat nikt nie rządzi tą krainą...

Nie miałam nic do stracenia, więc szybko zgodziłam się. Pingwiny zaprowadziły mnie do wnętrza wulkanu. Kiedy tam weszłam, zobaczyłam, że w jego wnętrzu jest ukryty cudowny zamek. Sala tronowa pokryta była diamentami, a za tronem znajdowała się winda. Jak dowiedziałam się od jednego pingwina, zjeżdżało się nią do stu komnat pod ziemią.

Gdy wyspałam się w jednej z nich, włożyłam piękną suknię i z powrotem wyjechałam windą do sali tronowej. Tam poddani przywitani mnie okłaskami. Jeden z nich włożył mi na głowę szczerozłotą koronę wysadzaną drogocennymi kamieniami i zaczęły bić dzwony.

W tym momencie otworzyłam oczy i usłyszałam, że to dzwoni mój budzik i czas wstawać do szkoły. Cały dzień byłam pod wrażeniem tego snu, a tę przepiękną krainę opisałam w swoim pamiętniku.

Kiedy jestem sama w pokoju...



Aleksandra Marek kl. 6c

Kiedy jestem sama w pokoju, czuję się samotna i opuszczona. Dlatego od razu zaczynam robić coś ciekawego. Włączam muzykę, robię zadania domowe, piszę pamiętnik lub bawię się z Czika – moim kotem.

Lecz pewnego dnia było inaczej. Gdy weszłam do pokoju, bardzo się przestraszyłam. Plecak spadł mi z ramienia, a Czika uciekła przez okno. Na moim łóżku, pod kocem, spał mały szary zwierzaczek. Był puszysty i mięciutki jak poduszczyk. Nie chciałam go budzić, bo spał twardym snem. Wyglądał bardzo przyjaźnie. Nie wiedziałam, co mam robić. Skąd wziął się ten stworek? Pobiełam do kuchni, by przynieść mu coś do zjedzenia. Sprawiał wrażenie, jakby przebył długą drogę. Nie wiedziałam, dlaczego znalazł się u mnie w pokoju. Po upływie kilkunastu minut stworek obudził się. W ogóle się nie przestraszył, kiedy mnie zobaczył. Wyglądał bardziej na zmieszanego i trochę zdenerwowanego. Podeszłam do niego powoli, usiadłam na skraju łóżka, i zaczęliśmy się sobie przyglądać. Trwało to jakiś czas. Zaczęła się rozmowa. Zwierzaczek mówił ludzkim głosem. Był bardzo piskliwy, ale miły. Zapytałam uprzejmie, kim jest i co robi u mnie w pokoju. Po chwili powiedział, że nazywa się Pompeniusz (w skróci Pimpek) Puch. Ale najbardziej zdziwiła mnie jego historia. Podobno istnieje gdzieś ukryta kraina (nie chciał powiedzieć gdzie!!), w której żyją istoty takie jak, zwane Sennikami. Mają różny kształt i kolor. Senniki to istoty dobre, które przynoszą ludziom sny. Każdy człowiek ma

swojego Sennika. Jeżeli ktoś spędził dzień dobrze, wtedy Sennik przynosi dobry i radosny sen. Ale jeśli ta osoba robiła same złe rzeczy, to wtedy dostanie straszny koszmar, który będzie ją prześladował przez wiele dni. Wczoraj Pimppek przyszedł do mnie, by przynieść mi sen, ale z wyczerpania zasnął u mnie na łóżku. Rano, gdy wstałam, musiałam go nie zauważyć lub pomylić z poduszką. I nagle, ni stąd, ni zowąd, Pompeniusz rozplakał się tak głośnym i piszczącym płaczem, przestraszyłam się, że ktoś go usłyszy. Zaczęłam go pocieszać. No bo co takiego mogło się stać? Ale Pimppek wytłumaczył mi, że jeśli któryś z Senników opuści ich krainę na więcej niż 12 godzin, to znaczy, że podczas roznoszenia snów gdzieś zaginął i zostanie wymieniony na nowego. Szybko odpowiedziałam mu, że minęło dopiero 10 godzin, odkąd przybył i może jeszcze zdążyć do domu, jeżeli się pośpieszy. Bardzo się ucieszył z tej wiadomości. Wręczyłam mu bułkę z dżemem i pożegnałam się z nim. Obiecał, że jeszcze kiedyś się ze mną spotka. Bardzo polubiłam Pompka i mogę powiedzieć, że jest moim przyjacielem. Niestety, później okazało się, że spotkanie z Pompeniuszem było tylko miłym snem...

Ta przygoda była bardzo interesująca, bo dowiedziałam się wielu niesamowitych rzeczy. Od tamtego czasu lubię zostawać sama w pokoju, i czekać na Pimpka.

Posłuchajcie mej historii...



Aleksandra Marczak kl. 6c

„Ballada o biednym bogaczu”

Znam historii ja niemało,
już nie mieszczę się mi w głowie!
Lecz nie każda z nich jest cała,
jednak tę jedną opowiem!

Usłyszałam ją od starca,
co w mym domu się zatrzymał.
Było to w połowie marca,
gdy lód wielki rzeki spinał.

Ten staruszek się przedstawił:
„-Jam Eugeniusz jest, Minyło!
rzekł - Opowiem ci jak żyłem,
i jak życie mnie skrzywdziło.”

Dopił miętowej herbaty,
i zaczął takimi słowami:
„-Dawniej byłem bardzo bogaty!
mieszkałem za złotymi bramami.

Nie mąciły żadne skazy
dobrobytu, ni szczęścia mego:
posiadałem greckie wazy,
rękopisy Vivaldiego...

W mej willi sto było pokoi:
kryształowa sypialnia, salon,
jadalnia z jedzeniem do woli,
i mój rubinowy tron!”

Pytam- A miałeś ogród?

„-Ogród? –powtórzył- O, Boże!
Oczywiście ogród był u wrót,
a w nim pięknych kwiatów morze.

Oprócz rozmaitych skarbów,
za żonę cudo miałem:
piękna była Lena, że brak słów!
Bardzo mocno ją kochałem.

Dobry syn, dwie córki śliczne,
znaleźli się w życiu mym,
a przyjaciół grono liczne
gościłem często w domu mym.

Ze swych wygód korzystałem,
w jasny dzień i w noc ciemną.
Często tańczyłem i ucztowałem,
tak ztracałem duszę mą...

I skamieniało serce me,
i zamieniło się w oziębły lód.
Miałem myśli nieczułe i złe,
tak staczałem się na spód.

Żyłem w przepychu cały,
jednak bardzo ubolewałem,
że pod bramą żebraczki stały:
ja wszystkie je przeganiałem.

Raz to staruszka zziębnięta
u mych złotych wrót stanęła.
Poprosiła kromkę chleba,
odmówiłem, ona krzyknęła:

–„Eugeniuszu bądź przeklęty!
Niech się życie twe odmieni!
Niech w twój dom wejdą złe smęty!
Eugeniuszu bądź przeklęty!”

Słuchać mi się jej nie chciało,

więc kazałem sługom swym,
by dobrych buków jej dali niemało,
nie zważając na gorzkie łyzy.

Minął dzień, i minął drugi.
Wtem, w poranek dość ponury,
gdy na oknach deszczu strugi,
rozsypały się me mury!

A dokładnie, główna brama
z wielkim hukiem w dół runęła!
Cóż to? Patrząc, to biedaków chmara
co cenniejsze rzeczy wzięła...

Lecz nie koniec to złej doli:
moja żona źle się poczuła.
Z prawej, z lewej coś ją boli,
w nocy wyzionęła ducha.

Po tych strasznych wydarzeniach,
córka w wannie się utopiła!
Druga nic nie jadła, a po dwóch dniach
ze smutku się powiesiła!

Syn chciał uciec przed tym wszystkim,
więc majątek wziął, odjechał!
Zostawił ojca bez bliskich,
i pałac, który ruiną się stał!

Moi drodzy przyjaciele,
gdy się tylko dowiedzieli,
że tych bogactw mam niewiele,
przyjaźń naszą przecięli.

I tak z długami zostałem
i znalazłem się na ulicy!
By jeść, pod domami zebrałem.
Ja, posiadacz złotej krwawicy.



Małgorzata Gorczyńska, kl. 6c

„Złota jaskinia”

W Tatrach, nieopodal Morskiego Oka
jest jaskinia, która w nocy staje się złota.
Błyszczą jak tysiąc gwiazd na niebie
I zbłąkanych turystów przyzywa do siebie.

Kiedy ktoś wejdzie do środka,
wielka niespodzianka go spotka.
Ujrzy drzwi całe ze złota,
od których bije tajemnicza poświata.

Starzy górale opowiadali,
że kiedyś przed jaskinią turystę spotkali.
Opowiedział im o swojej przygodzie,
siedząc przed jaskinią na starej kłodzie.

„Wszedłem do jaskini i ujrzałem drzwi,
chciałem je otworzyć, lecz przeszkodziły mi
malutkie stworzonka z nóżkami jak zapałki
mówiąc, że nie przejdę dopóki nie rozwiąże zagadki:

‘Zagadka jest to łatwa,
odpowiedź zna nawet kuropatwa;
znajduje się tam ekran duży,
a pobyt w tym miejscu cię nie nuży.’

Pomyślałem chwilę i nagle mnie olśniło,
odpowiedź jest jasna: kino!
powiedziałem szybko to, co wymyśliłem
i okazało się, że się nie pomyliłem.

Stworzonka zniknęły; jakby się rozplynęły,
a tajemnicze drzwi otworem stały.
Wszedłem przez nie i znalazłem się w tajemniczym lesie,

w którym echo dźwięczne głosy niesie.

Stałem na ścieżce wśród wysokich drzew,
ruszyłem prosto przed siebie, nie oglądając się.
Wędrowałem tak parę ładnych chwil,
przeszedłem w tym czasie kilka długich mil.

Zatrzymałem się nad rzeczką,
której brzegi były połączone kładeczką
i usłyszałem ryk przeraźliwy,
a przede mną stanął widok straszliwy.

Zobaczyłem przed sobą niedźwiedzia wielkiego,
który wyglądał na wygłodniałego,
więc szybko wzięłem nogi za pas
i uciekłem z powrotem w las.

Po chwili byłem już przed drzwiami,
lecz niedźwiedź gonił mnie wielkimi susami.
Wbiegłem do jaskini i schowałem się za głazem,
niedźwiedź wbiegł za mną, ale nie uszło mu to płazem.

Uderzyłem go kamieniem w głowę,
on warknął i upadł na podłogę.
Wybiegłem z groty najszybciej jak mogłem
i opowiedziałem wam moją historię.”

Od tamtego czasu w Złotej Jaskini,
niedźwiedź ogromny przesypia zimy.
Połuje na owce górali na halach
I łowi ryby w górskich stawach.

LISTY NIE TYLKO POLECONE

Listy boskich nowożeńców



Aleksandra Łyko kl. 5a


Podwodny Pałac, 21 października

Kochana Gertrudo!

Nie uwierzysz może, ale jestem żoną Posejdona! (opowiadałam Ci kiedyś o nim). No cóż... Sama wiesz, że nie dostawałyśmy za wiele kieszonkowego, może dwie muszelki na miesiąc ..., a teraz opływam w dostatki! Mój mąż... noo.. - nie jest najpiękniejszy na świecie. Po pierwsze jest stary! Ma śniadą cerę i potężną budowę ciała. I jeszcze to, czego nie lubię - zwichrzone i nadmiernie bujne włosy. I do tego wiecznie wilgotne! Yyy..! I jeszcze krzaczaste brwi, a pod nimi złowrogie oczy, które się na mnie codziennie gapią (właściwie już do tego przywykłam). Po prostu „ideał” mężczyzny. Ty wiesz? Mówiłam mu, aby poszedł do pani Elim (tej fryzjerki), ale czyż mam go tam na siłę zaprowadzić?! Przecież to nie dziecko! Myślałam, że będę miała księcia z bajki, a mam bogatego paszczura! Dobrze, że przynajmniej jest dla mnie dobry i miły, i kupuje mi wszystko. Trochę mi się nudzi, bo siedzę na tym tronie i rozkazuję: „Przynieś mi to! Posprzątaj tamto!”. Muszę powiedzieć mojemu mężowi, że jutro wybiorę się na zakupy. Ooo! Właśnie! Tego mi będzie trzeba.

Odpisz mi proszę na ten list. Miło będzie przeczytać, że przynajmniej Tobie coś się udaje. Kocham Cię,

Amfitryta



Julia Futyma kl. 5a

Podwodne Królestwo, 3 dni po nowiu księżycy

Droga Siostrzyczko!

Przed kilkoma tygodniami wysłałam za mąż za Posejdon. Nie mam tu się komu wyżalić, także wysłałam do Ciebie ten list.

Mój „wybranek” jest bardzo potężnie zbudowany i coraz to nabieram podejrzeń, że mięśnie znacznie obniżają mu poziom IQ. Jego zwichrzone i niezmiernie bujne włosy nie pasują do śniadej cery i ciągle wilgotnej, pełnej mułu brody. Nieraz zastanawiam się, co tam hodzi... Ma ohydnie krzaczaste brwi, spod których patrzą takie złowrogie oczy... Poza tym jest strasznie stary i czuć od niego algami. Ale... jakby tak pomyśleć... on pewnie niedługo umrze i zostawi mi całą swoją fortunę!

Czekam na odpowiedź. Pozdrów ode mnie wszystkich znajomych, z którymi będziesz miała styczność. Uściski,

Amfitryta



Emilia Serwońska, kl. 5a

Podwodny Pałac, 20.10.2010. p.n.e

Droga Siostrzo Patisono!

Piszę do Ciebie, droga Patisono, z niezwykłego miejsca na dnie oceanu.

Niedawno wysłałam za mąż. Mój wybranek to Posejdon, władca mórz i oceanów. Ma wielki pałac! Ale sam nie jest za ładny... Stary, ma śniadą cerę, zwichrzone włosy i o wiele ich za dużo... A jego broda! Wiecznie wilgotna i pełna mułu! Oczy ma złowrogie (choć jest spokojny i łagodny), a nad nimi krzaczaste brwi, które co tydzień w piątek muszę mu przycinać.

Wspominałam, że to władca mórz i oceanów? Wywołuje lub też ucisza burze na morzu, uwalnia okręty uwięzione na mieliźnie, pomaga rozbitkom i opiekuje się takim małym ptaszkiem... Zaraz, jak on się nazywał? Ach tak, Zimorodek! Czasami, gdy mój mąż jest

rozzłoszczony, groźny albo surowy, to się go trochę boję, ale za chwilę znów jest łagodny i pomocny. No cóż, w końcu przecież to pan mórz i oceanów!

A poza tym ma cudowny pałac – cały ze złota, tak jak jego trójząb. Budowla ma kształt babki z piasku, z basztami. Obsługa jest bardzo miła: 6 krewetek, 3 kraby i 5 ryb-łokajów opiekujących się mną. Niedaleko pałacu mieszkają delfiny. Często je odwiedzam, podróżując moim rydwanem. Zaprzyjaźniłam się też ostatnio z Zefirem. To wiatr. A moim ulubionym zajęciem jest słuchanie śpiewu nereid.

Nie nudzę się tam, ale miło byłoby, gdybyś wpadła.

Najgorętsze całusy,

Twoja Amfitryta

PS

Pozdrów Ojca i niektóre Siostry, bo wszystkich dwóch tysięcy dziewięciuset dziewięćdziesięciu ośmiu nie oblecisz!



Miłosz Winczowski kl. 5d

Podwodny Pałac, jesień

Witaj Dzeusie!

Na wstępie mojego listu serdecznie Cię pozdrawiam. Przepraszam, że długo nie pisałem. Mam nadzieję, że kiedy Ci opiszę, co się zmieniło w moim życiu, to myślę, że nie będziesz się na mnie gniewał.

Otóż chcę Ci powiedzieć, że się ożeniłem. Poznałem ją na przyjęciu, które wydawał stary Okeanos. Jest jego córką. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia i wiedziałem, że bez niej nie będę mógł żyć. Amfitryta jest młodą, piękną kobietą, o włosach jasnych jak słońce. Zawsze jest pogodna i wesoła. Na początku nie spodobałem się jej, bo sam wiesz, że nie jestem urodziwy. Miałem nadzieję, że urzekną ją moje bogactwa, a z czasem mnie pokocha. I tak się stało. Została moją żoną. Dziś jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Traktuję ją jak królową. Często podróżuje

rydwanem po morskim dnie i zasiada na szmaragdowym tronie. Uwielbia słuchać śpiewu. Jest cudowna i gdybym mógł, to bym ją ozłocił. Jestem bardzo szczęśliwy.

Na tym kończę mój list i czekam na odpowiedź.

Pozdrawiam,

Twój brat Posejdon



Daria Gonet, kl. 5a

Morze, 20. dzień jesieni

Drogi Zeusie!

Witaj Bracie, chcę Cię o czymś poinformować.

Niedawno ożeniłem się z Amfitrytą, a było to tak: niedawno odbyło się przyjęcie u Okeanosa, poprosiłem ją o rękę. Ojciec Amfitryty się zgodził, ale ona nie była do mnie przekonana. Wróciłem smutny do mego pałacu. Wtedy przypłynął do mnie delfin, mój sługa i zaoferował swoją pomoc. Nazajutrz popłynął do Amfitryty i opowiedział jej, jak mam piękny pałac. W końcu wzięliśmy ślub.

Moja żona zasiada łąco mnie na szmaragdowym tronie. Trzeba wiedzieć, że Amfitryta jest jedną z trzech tysięcy córek Okeanosa. Jest młoda i piękna. Ma jasne włosy. Od czasu do czasu podróżuje rydwanem po dnie morskim. Czasami słucha śpiewu nereid. Moja żona jest wesoła i pogodna. Wiem, że po części wyszła za mnie, bo posiadam duży majątek. Muszę przyznać, że jest bardzo interesowna.

Mam nadzieję, że niedługo mnie odwiedzisz i zobaczysz moją żonę Amfitrytę. Pozdrawiam Cię,

Twój brat Posejdon

Ależ to była wycieczka!



Mateusz Mazur kl. 4b

Sanok, 6 listopada 2010 r.

Drogi Patryku!

Dwa dni temu byłem na świetnej wycieczce z całą klasą, wychowawcą i panią Lucyną. Pojechaliliśmy do Rzeszowa, do teatru „Maska” na przedstawienie pt. „Mała księżniczka”.

W teatrze czekała na nas miła niespodzianka - zamiast kukułek, w przedstawieniu brali udział żywi aktorzy.

Po spektaklu uczestniczyliśmy w lekcji teatralnej. Jedną z aktorek, która w sztuce grała czarny charakter, zaprowadziła nas do pomieszczenia, w którym znajdowały się: pacynki, kukłki, lalki, rekwizyty i inne, bardzo ciekawe rzeczy.. Pani opowiadała nam o tym, z czego one są zrobione i jak się nimi posługiwać. Mieliśmy możliwość dokładnie je obejrzeć, dotknąć, a nawet wypróbować. To była inna lekcja od tych, jakiego mamy w szkole, bardzo ciekawa i wcale nie nudna.

Po lekcji poszliśmy do Muzeum Dobranoczek. Były tam różne figurki, puzzle, medale, gry planszowe, obrazki, znaczki i gazetki związane z dawnymi bajkami animowanymi. Gdy zwiedziliśmy Muzeum Dobranoczek, pomaszzerowaliśmy do „Mc Donald's”. Dzieci zamawiały różne zestawy. Mnie najbardziej smakowały frytki i lody.

Po posiłku wróciliśmy do Sanoka.

Pozdrawiam Cię i do zobaczenia,

Mateusz

PS

Żałuj, że nie byłeś z nami na tej wycieczce.



Daria Wielgosz kl. 4b

Sanok, 6.11.2010 r.

Cześć Elizo!

W tym liście chcę Ci opowiedzieć o swoich przeżyciach podczas wycieczki do Rzeszowa, na którą pojechałam z całą klasą.

Odwiedziliśmy Teatr Lalki i Aktora „Maska”, w którym obejrzelśmy spektakl pt. „Mała księżniczka”. Bardzo zdziwiło mnie to, że w przedstawieniu teatru – jak mi się wydawało - lalkowego grali aktorzy, a nie kukielki. Przedstawienie było wspaniałe i wzruszające. Przeżyłam je jak nigdy dotąd. Aktorzy tak bardzo wcielili się w odgrywane role, że wydawało mi się, jakbym ja sama w tych wydarzeniach uczestniczyła. Zaangażowanie aktorów i sposób ich wyrażania uczuć zachęciły mnie do tego, by w przyszłości zostać aktorką. Stroje aktorów odzwierciedlały czasy, w których rozgrywała się ta historia.

Następnie wzięliśmy udział w lekcji teatralnej. Poszliśmy do sali, gdzie mieściło się mnóstwo kukielek, pacynek i lalek. Lekcję prowadziła pani, która występowała w przedstawieniu. Było bardzo śmiesznie. Pani wybierała niektóre dzieci i prosiła, żeby spróbowały poruszać lalkami. Staraly się bardzo, lecz różnie im to wychodziło. Najbardziej

byłam zaskoczona, gdy się dowiedziałam, ile czasu i wysiłku zajmuje wykonanie takiej lalki. Podziwiam pracę i cierpliwość tych ludzi, którzy zajmują się wykonywaniem takich wspaniałych kukiełek.

Kolejnym etapem naszej wycieczki było zwiedzanie Muzeum Dobranoczek. Byłam pod wielkim wrażeniem, gdy zobaczyłam oryginalne i jedyne pluszaki z „Misia Uszatka”. Jeszcze bardziej zaskoczył mnie fakt, że na jeden ruch łapki misia trzeba było zrobić ponad 24 zdjęcia.

Wycieczką bardzo mi się podobała. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy, a najbardziej utkwił mi w pamięci obraz występujących aktorów. Może i ja kiedyś zostanę aktorką.

Na tym kończę swój list i gorąco Ci polecam, abys wybrała się do teatru. Naprawdę warto. Serdecznie pozdrawiam.

Daria

Tę książkę warto przeczytać

Aleksandra Mazgaj kl. 4b

Sanok, 20.10.2010r.

Cześć Wiktorio!

W tym liście opowiem Ci o moich przeżyciach po przeczytaniu książki pt. „Spotkanie nad morzem”.

Ta powieść bardzo mi się podobała, ponieważ wzbudziła we mnie wiele różnych wrażeń. Poznałam prawdziwą przyjaźń między dwoma dziewczynkami. Smutno mi się zrobiło, gdy Danusia odkryła, że Elza jest niewidoma. Współczułam dziewczynce, że ma o wiele trudniej w życiu. Miło mi było, gdy dziewczynki spędzały razem dużo czasu. Wrzuciło mnie to, że niewidoma znalazła sobie prawdziwą przyjaciółkę, z którą mogła się bawić. Elza mogła zawsze na nią liczyć. Bardzo podobała mi się postawa Danki, ponieważ broniła nieznanym dziewczynki. Chroniła ją przed złym chłopcem. Miała dobre serce. Zaskoczeniem było dla mnie to, że Elza miała pojechać z Danusią do domu, ale też byłam szczęśliwa z tego powodu. Wyjazd dawał dziewczynce szansę na odzyskanie wzroku.

Książka „Spotkanie nad morzem” jest bardzo ciekawa. Radzę Ci, abys przeczytała ją jak najprędzej.

Pozdrawiam, Ola

Natalia Gurgacz kl. 4b



Sanok, 14.10.2010r.

Cześć Aniu!

Serdecznie Cię pozdrawiam i dziękuję za kartkę z wakacji. Przepraszam, że tak długo się nie odzywałam, ale miałam bardzo dużo nauki. Niedawno w szkole omawialiśmy wspaniałą lekturę „Spotkanie nad morzem”, która mi się bardzo spodobała i wywarła na mnie ogromne wrażenie. Chciałabym Cię zachęcić do jej przeczytania.

Jest to wciągająca opowieść, pełna przygód wspaniałych bohaterów. Opowiada o niesamowitej przyjaźni dwóch dziewczynek: Danusi i Elzy. Akcja toczy się nad morzem, w małej rybackiej wiosce, w pobliżu Władysławowa. Tam właśnie przyjeżdża na wakacje Danusia, która poznaje niewidomą dziewczynkę Elzę. Bardzo się zaprzyjaźniają, stają się dla siebie kims bardzo ważnym. Elza pokazuje Danusi swój świat, udowadnia, że chociaż nie widzi, to u niej wyostrzyły się inne zmysły takie jak: słuch, węch i dotyk. Dziewczynka jest bardzo smutna, nie ma rodziców i wychowują ją Budziszowie. Obie ze strachem myślą o końcu wakacji i rozłące. Jednak Elzę postanawiają zabrać do miasta na badania i operację wzroku.

To pełna ciepła książka o tym, jak trudno znaleźć przyjaciela, zwłaszcza takim osobom jak Elza, które pragną przyjaźni i akceptacji.

Na tym kończę mój list. Zależy mi, żebyś przeczytała tę książkę, bo jest naprawdę bardzo ciekawa i wzruszająca.

Serdecznie Cię pozdrawiam i ściskam.

Natalia

TO MOGŁO SIĘ WYDARZYĆ

W lesie



Jakub Wojtowicz kl. 4b

Był piękny, sierpniowy dzień. Michał z tatą postanowili wybrać się do lasu na grzyby.

Wzięli ze sobą duży koszyk i udali się na poszukiwania. Michał szedł pierwszy, dzięki czemu znajdował więcej grzybów. Tato natomiast wsłuchiwał się w śpiew ptaków i podziwiał przyrodę. Nagle z naprzeciwka zaczął zbliżać się leśniczy.

- Witam grzybiarzy! - zawołał.
- Dzień dobry - odpowiedzieli zgodnie tato z synem.
- Widzę, że kosz prawie pełny. Dobry wysyp w tym roku-zauważył leśniczy.
- To zasługa mojego syna - powiedział z dumą ojciec.
- W takim razie życzę powodzenia. Żegnam.
- Do widzenia panu!- odkrzyknęli chórem.

Michał był taki zadowolony z pochwały leśniczego, że nie zauważył nawet wiewiórki, która obok niego przemykała. Tato wyciągnął aparat i szepnął do syna, żeby nie przestraszył zwierzęcia. Wiewiórka, nieświadoma, że ktoś ją obserwuje i robi zdjęcia, siedziała sobie zadowolona na mchu i gryzła żołądzia.

Tato zrobił mnóstwo zdjęć zwierzęciu i Michałowi, żeby mogli je pokazać mamie.

Zaczęło się ściemniać, więc postanowili już wracać do domu.

Tam czekała na nich mama z kolacją. Grzybiarze opowiedzieli jej, co ich spotkało i z radością pokazali zdjęcia.

Michał stwierdził, że to była wspaniała przygoda.

Przygoda w kuchni



Aleksandra Dubis kl. 4b

Moja przygoda w kuchni przydarzyła się całkiem niedawno.

Pewnego dnia poprosiłam mamę, aby dała mi jakiś ciekawy przepis, ponieważ była to sobota, nie miałam nic ciekawego do roboty i chciałam coś upiec. Mama usiadła i zaczęła przewracać kartki w swoim zeszytcie. Bardzo lubię, kiedy to robi, bo przypomina mi to bardzo miłe chwile mojego dzieciństwa. Mama szukała i szukała, aż w końcu po wyrazie jej twarzy wywnioskowałam, że wielkie poszukiwania zostały zakończone.

- Znalazłam przepis na pierniczki Katarzyny! - rzekła mama.

Bardzo mnie to ucieszyło, ponieważ bardzo lubię robić pierniczki, tylko chciałam wiedzieć, co jest takiego specjalnego w pierniczkach Katarzyny. Otworzyłam przepis na zwykłe pierniczki, chcąc je porównać z pierniczkami Katarzyny. Przepisy były prawie identyczne, różniło je tylko to, że w pierniczkach Katarzyny składniki były w podwójnej ilości. Nie zastanawiając się długo zabrałam się do pracy. Ubrałam fartuszek i specjalny berecik, w którym wyglądam jak kucharka. Nie wiem, czy teraz się jeszcze takie nosi, ale ten, który mam, przechodzi z pokolenia na pokolenie, poczynając od mojej prababci, a kończąc – na razie - na mnie. Gdy byłam już gotowa, zabrałam się do pracy. Zaczęłam przygotowywać składniki i robić wszystko według przepisu. Szło mi jak po maśle i byłam z tego powodu bardzo dumna. Miałam jednak przecucie, że coś się stanie - to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Gdy skończyłam już ugniatać ciasto, do kuchni weszła mama z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Co się tutaj dzieje? -zapytała zdziwiona.

- Yyy... Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć.

- Jak ty mogłaś zrobić tutaj taki bałagan? Przecież cię ostrzegałam.- krzyknęła.

- No, ale mam, przecież tobie też zdarzyło się nieraz nabałaganić w kuchni- odpowiedziałam zdruzgotana, no bo co miałam odpowiedzieć...

- Oj dobrze, dobrze, ale po pracy masz wszystko doprowadzić do ładu, zrozumiano?

- Zrozumiano! -Byłam bardzo szczęśliwa, nie spodziewałam się po mamie takiej reakcji, myślałam raczej, że powie coś w stylu: „Masz szlaban na tydzień!”

Mama wyszła, a ja wróciłam do pracy. Kiedy skończyłam, włożyłam ciasto do piekarnika i sama odliczałam czas w sekundach, ponieważ bałam się, żeby zegarek czasami się nie pomylił. Kiedy wyjęłam ciastka z piekarnika, nie

czekałam ani chwili i zaczęłam się nimi delectować. Były troszeczkę twarde, no ale cóż się dziwić, to moje pierwsze pierniczki. Według mnie, jak na pierwszy raz, poszło mi całkiem nieźle.

I tak właśnie skończyła się moja przygoda w kuchni.



Natalia Gurgacz kl. 4a

W pewien zimowy dzień, gdy Ewa wróciła ze szkoły, w domu nie było nikogo. Na kuchence była zupa, ale na drugie danie nie było nic. Miała je zrobić mamusia po powrocie z pracy.

Ewa poszła do kuchni, zagrzała sobie zupę i zjadła ją. Potem poszła do swojego pokoju odrabiać lekcje. W pewnym momencie poczuła głód, popatrzyła na zegarek - była dopiero godz. 14:00, a mama miała wrócić o godz. 16:00. Pomyślała, że zrobi coś na drugie danie - może kluski z serem? Będzie to niespodzianka. Wyciągnęła z szafki makaron, a z lodówki biały ser. Nastawiła wodę, do gotującej się wrzuciła makaron, a ser wyłożyła na talerzyk. Czekala 15 minut aż się ugotuje. Potem makaron odcedziła, wyłożyła na talerzyk i posypała serem. Do szklanki naląła mleko i zaczęła jeść. Wtedy przyszła mama.

- Kochanie, to ty zrobiłaś sama kluski z serem?
- Tak mamusiu, bo byłam już trochę głodna, no i chciałam zrobić ci niespodziankę.
- To cudownie! Niespodzianka się udała. Ale czy nie poparzyłaś się?! Czy uważałaś?
- Tak mamusiu! Uważałam!
- To dobrze! Bo trochę się przestraszyłam i zmartwiłam!
- Nie wiem dlaczego? Przecież już jestem dużą dziewczynką. Usiądź mamusiu, a ja ci nałożę i będziemy jeść razem.
- Dobrze kochanie!

Ewa nałożyła mamie kluski z serem, naląła mleko i w ciszy jadły. Mama sobie myślała, jaką ma cudowną córeczkę. Gdy skończyły jeść, Ewa powiedziała, że pójdzie do swojego pokoju kończyć odrabianie lekcji. Minęło popołudnie. Nadeszła noc.

- Ewa!
- Co?!- zapytała.
- Idź się kąpać, bo już późno!
- Dobra mamusiu! Już idę tylko się spakuję do szkoły.
- Mamusiu? Czy jesteś ze mnie dumna?
- Tak kochanie! I to wiesz jak bardzo?!

- Tak się cieszę! Idę się już położyć. Dobranoc!

- Dobranoc! Kolorowych snów!

To był cudowny dzień dla Ewy. Pokazała, jak bardzo już jest dorosła. A mamusia jest z niej dumna. Nigdy go nie zapomni.

Zaskakujące spotkanie



Bartłomiej Czerwiński kl. 5b

Gdy kończyły się wakacje i zbliżał się rok szkolny, ogarniały mnie różne uczucia.

Z jednej strony żał mi było wakacji, dwóch miesięcy odpoczynku i zabawy. Z drugiej – cieszyłem się, że spotkam się z kolegami.

Podszedłem do mamy i zapytałem:

- Mamo, kończą się wakacje. Może pójdziemy na spacer do skansenu?
- Świetny pomysł synku- odpowiedziała mama i ucałowała mnie w czoło.

Po kilku minutach, z koszykiem kanapek, herbatki i owoców wyruszyliśmy na piknik. Było słoneczne i bezchmurne niebo. Lekki wietrzyk ochładzał i owiewał nas. Powoli dotarliśmy nad San, potem kładką przeszliśmy rzekę, a dalej spacerkiem, wzdłuż Sanu szliśmy do skansenu. Na miejscu okazało się, że trwa właśnie spotkanie ze znaną osobą.

- Mamo, podejdziemy i zobaczymy, kto to?!- zawołałem.
 - Dobrze, mamy jeszcze dużo czasu, zdążymy z piknikiem przed zachodem słońca -
- odpowiedziała ze śmiechem mama.

Szybko podbiegłem do drewnianego stoiska, na którym ułożonych było kilka książek. Wtedy zauważyłem, że ktoś stoi w kolorowej koszulce i w krótkich spodenkach, na bosaka i rozdaje autografy. Zawróciłem biegiem do mamy.

- Mamo, mamo! Tam jest Wojciech Cejrowski! Boso!- krzyknąłem.
- Naprawdę!?- wykrzyknęła zdziwiona mama.
- Tak, widziałem! Chodź szybko.
- Spokojne, na pewno zdążymy zdobyć autograf – powiedziała mama i wyjęła z torebki książkę „Rio Anakonda”.
- Mamo, jesteś super! Skąd wiedziałaś? - zapytałem.
- Nie wiedziałam, chciałam spokojnie poczytać- odpowiedziała mama.

Ruszyliśmy razem. Wojciecha Cejrowskiego otaczała grupka ludzi, jedni prosili o autograf, inni zadawali pytania. Gdy przyszła moja kolej, pan Wojciech złożył mi w książce autograf, a mama zrobiła nam zdjęcie.

- Czy nie bolą pana stopy?- zapytałem.
- Nie, muszą być przygotowane na kolejne wyprawy- odpowiedział pan Cejrowski.

Popołudnie spędziliśmy z mamą w skansenie, zjadając kanapki i owoce. Rozmawialiśmy,

że fajnie jest podróżować i poznawać nowe ziemie i plemiona. Trzeba do tego bardzo dużo

odwagi i wiedzy.

Książka z autografem stoi na honorowym miejscu na mojej półce.



Dominik Frydryk kl. 5b

Pewnego dnia, kiedy byłem z rodzicami w Warszawie, spotkałem kogoś, kogo zawsze podziwiałem - Roberta Kubicę.

Nie mogłem uwierzyć własnym oczom - najlepszy polski kierowca F1 stał obok mnie! Od razu poprosiłem go o autograf, a on odpowiedział, że z wielką przyjemnością da mi go. Następnie przedstawiłem się:

- Mam na imię Dominik i jestem pańskim fanem.
- Bardzo mi miło, jestem Robert Kubica, ale to już chyba wiesz.
- Tak, wiem. Dlaczego pan przyjechał do Warszawy? – zapytałem.
- Jestem na treningu, za tydzień wyjeżdżam na kolejne zawody do Pekinu, których stawką jest zdobycie złotego medalu - odpowiedział.
- Życzę panu powodzenia, będę trzymał za pana kciuki.
- Czy chciałbyś dostać koszulkę z moim wizerunkiem? - zapytał.
- Tak, bardzo chętnie - odrzekłem. – Bardzo dziękuję!
- Do widzenia – powiedział sportowiec.
- Do widzenia – odpowiedziałem.

Opowiedziałem całą historię wszystkim znajomym. Nie mogli wprost uwierzyć, że spotkałem taką gwiazdę. Bardzo mi zazdrościli.

To był fascynujący dzień.

Ależ niesamowita historia!



Klaudia Szczepiek kl. 6b

Aby uczcić pierwszy dzień kwietnia, postanowiłam zrobić dzieciom niespodziankę i wyruszyć za miasto, gdzie znajdowało się wesołe miasteczko. Chciałam urozmaicić Piotrusiowi i Ewie życie w pięknym i czarującym dla dorosłych, lecz nudnym z punktu widzenia pięciolatków Olsztynie. Nie potrafiłam jednak ukryć uśmiechu, który ciągle pojawiał się na mojej twarzy i dlatego postanowiłam w części powiedzieć dzieciom o moich weekendowych planach.

Kiedy weszłam do pokoju bliźniąt, nie potrafiłam pozbyć się silnego uczucia euforii. Usiadłam na kwadratowym stolczku i powiedziałam:

- Zdajecie sobie sprawę, że w sobotę wypada pierwszy kwietnia. Prima aprilis symbolizuje radość, więc postanowiłam, iż ten czas spędzimy w wesołym gronie. Jednak reakcja dzieci nie była przeze mnie pożądana. Prawie płaczący Piotrek powiedział:
- Mamo, w sobotę z Jackiem i jego rodzicami mieliśmy jechać do oceanarium!
- Kochanie, pojedziesz tam kiedy indziej. Zadzwońię do rodziców twojego kolegi i odwołam wyjazd. Zobaczysz, we trójkę będziemy się świetnie bawić.

Ewa aż poczerwieniała ze złości, ale nie odzywała się. Wychodząc z pokoju dziecinnego miałam wyrzuty sumienia, iż zniweczyłam plany syna. Czułam się jak wyrodna matka, lecz nie cofnęłam decyzji. Następnego dnia moje pociechy miały markotne miny. Nie wdawałam się w dyskusję i odwiozłam je do przedszkola. W drodze powrotnej przemyślałam wszystko jeszcze raz „na spokojnie.” Wtedy do mnie dotarło! Zrozumiałam, że zachowywałam się egoistycznie, ponieważ zajęta pracą w dni powszednie nie miałam dla nich czasu, podświadomie chciałam mieć je dla siebie w weekendy, święta itp. Ogarnęło mnie silne poczucie winy i zarazem skruchy. Miałam wielką ochotę się zmienić. Od jutrzejszego wyjazdu chciałam dawać dzieciom więcej swobody, być bardziej tolerancyjną. Przygotowując się do snu w myślach usprawiedliwiałam się, że moje postępowanie jest normalne, bo kocham swoje dzieci, lecz wcześniejsze przemyślenia wzięły górę.

Obudziłam się w dobrym nastroju, po prostu czułam, że u ramion wyrosły mi skrzydła. Na śniadanie dzieci przyszły w dobrych humorach, kamień spadł mi z serca. Wyruszyliśmy w drogę zaraz po śniadaniu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, w oczach bliźniąt można było dostrzec wesoły blask i w jednej chwili lód nas dzielący zaczął topnieć. To delikatne uczucie było tak kojące! Całe przedpołudnie

szaleliśmy na karuzelach, wzięliśmy udział w loterii fantowej i zgłosiliśmy się do konkursu, w którym główną nagrodą była „Niespodzianka życia”. W samo południe zatrzymaliśmy się w kawiarence, aby zjeść pyszne gofry z bitą śmietaną. Wzruszenie odebrało mi głos, gdyż przypomniałam sobie, jak jako mała dziewczynka bawiłam się z rodzicami w podobnym miasteczku. Po policzkach zaczęły spływać mi łzy.

- Dlaczego płaczesz mamusiu? – zapytała Ewcia.

- Po prostu, wzruszyłam się na myśl o własnym dzieciństwie – wytłumaczyłam.

Godzinę później postanowiliśmy opuścić wesołe miasteczko i udać się do domu. Na parkingu nasze oczy dostrzegły jeden, żółty, wyróżniający się pojazd. Wszyscy spoglądali w jego kierunku, ponieważ był dziwnie, a zarazem śmiesznie ozdobiony. Chwilę później nogi ugięły się pode mną, bo przypomniałam sobie, gdzie zaparkowałam samochód. To był nasz samochód! Kiedy wyjaśniłam to latoroślom, te wybuchnęły śmiechem. Podeszliśmy bliżej i miły pan wyjaśnił nam, iż to główna nagroda konkursu „Niespodzianka życia.” Moja twarz oblała się rumieńcem, zapakowałam rzeczy do pełnego słodczy i śmiesznych gadżetów bagażnika. Dzieci były już w aucie, ja usiadłam na miejscu kierowcy i wyruszyliśmy do domu.

Kiedy wracaliśmy do Olsztyna, dzieci były bardzo szczęśliwe i podziękowały za wyjazd, ale najbardziej zadziwiły mnie ofertą pomocy przy sprzątaniu pojazdu. Ja również uważałam ten dzień za udany, a ponadto miałam ochotę częściej organizować takie wycieczki dla moich pociech.



Joanna Smarżewska kl. 6b

Bardzo lubię podróżować. Co roku na wakacje wyjeżdżamy z całą rodziną w różne ciekawe miejsca, zwiedzamy okolice, poznajemy ciekawych ludzi, zachwycamy się pięknem przyrody.

Ostatnie wakacje postanowiliśmy spędzić w Polsce, a dokładniej na Mazurach nazywanych Krainą Wielkich Jezior. Aby uatrakcyjnić nasz wyjazd, postanowiliśmy opłynąć na kajakach większość z nich. Mieszkaliśmy w Augustowie, w małym, drewnianym domku nad samym brzegiem jeziora Białego. Codziennie rano zbieraliśmy się na przystani, skąd podzieleni na dwuosobowe grupy, zaopatrzeni w kapoki, wypływaliśmy kajakami na wycieczki po jeziorach, za każdym razem innych. Ja i moja kuzynka Gabrysia miałyśmy żółto-zielony kajak i zawsze płynęłyśmy jako drugie, tuż za przewodnikiem, a za nami cała reszta. Wycieczka trwała zwykle kilka godzin. Wiosłowanie, jak się

okazało, to wcale nie taka prosta sprawa. Chwilami było naprawdę ciężko. Zmęczenie dawało się we znaki. Do tego jeszcze ten upał... Ale nie narzekałam, mino że umierałam ze zmęczenia, starałam się dzielnie wywiązywać ze swoich obowiązków wiosłarza. Miałam jeszcze dość siły, by móc podziwiać piękno przyrody. To było niesamowite - przed nami rozciągała się niebiesko-zielona tafła wody, a po obu stronach dzika przyroda.

Pewnego dnia wypłynęliśmy jak zwykle, tym razem na jezioro Hańcza, najgłębsze w Polsce. Nagle pogoda zaczęła się zmieniać. Niebo się zachmurzyło, pociemniało, zerwał się silny wiatr. Na jeziorze pojawiły się fale. Miałam nadzieję, że to chwilowe, ale wiatr był coraz silniejszy, nadciągała burza. Byłam przerażona. Bałam się, że zaraz kajak się wywróci i wpadniemy do wody. Z trudem powstrzymywałam napływające do oczu łzy.

Nagle za plecami usłyszałam przerażający krzyk. Odwróciłam się i zamarłam ze strachu. Jeden z kajaków wywrócił się, a jego załoga wpadła do wody. Tam była moja koleżanka Magda ze swoją siostrą. Coś ścisnęło mnie za gardło, zaparło dech w piersiach i nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Czułam tylko jak oblewają mnie zimne poty, a po policzkach płyną łzy. Serce biło mi coraz mocniej ze strachu. „Co teraz będzie – pomyślałam- Jak mogę jej pomóc?”

Na szczęście ratownik zachował zimną krew. Szybko wskoczył do wody, pomógł dziewczynom odwrócić kajak i powoli wejść do środka. Dobrze, że umiały pływać i miały kamizelki ratunkowe, w przeciwnym razie przygoda mogła zakończyć się tragicznie. Sytuacja została opanowana. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Ale to jeszcze nie koniec. Byliśmy na środku jeziora. Wiatr nie ustawał, z zachmurzonego nieba zaczęły padać duże krople deszczu. W oddali słychać było grzmoty. Niebo rozświetlały błyskawice. Burza była coraz silniejsza. Chciałyśmy jak najprędzej dopłynąć do brzegu, ale nie mogłam wiosłować, nogi i ręce miałam jak z waty. Cała byłam przemoczona od deszczu i drżałam z zimna. Dobrze, że Gabrysia nie spanikowała i dzięki niej bezpiecznie dotarliśmy do brzegu.

Nareszcie! – odetchnęłam z ulgą. Czułam jakby kamień spadł mi z serca.

Gdy odstawiliśmy kajaki, cała grupa zmoknięta, ale szczęśliwa wracała do swoich domków. Na twarzach wszystkich malował się uśmiech.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy!

Wakacje były udane, ale tej przygody nigdy nie zapomnę.

ZWARIOWANE HISTORIE ORTOGRAFICZNE

Ó niewymienne



Milena Wojtoń kl. 4c

Żył sobie zółw, który lubił ogórki i żółtka, ale był bardzo tchórzliwy. Pewnego dnia poszedł wykapać się w źródle. Gdy szedł w stronę góry, zauważył piękne róże. Były to jego ulubione kwiaty, a obok nich stał stróż, król i jego córka. Na miejscu pięknie śpiewał wspólnie chór jaskółek i wróbli. Ruda wiewiórka dyrygowała nim krótką różgą. Próbowwała odczytać wszystkie nuty. Późnym wieczorem cała równina śpiewała różne piosenki.

Niezwykłe zdarzenie - ó, rz, ż, ch niewymienne



Aleksandra Łyko kl. 5a

Niedaleko góry Chorągiew rosła wielka wierzbą. Pod nią urządzili sobie mieszkanie Chochlik Błażej wraz ze swoją córką Bożenką. Mieszkali tu krótko - właśnie mijał miesiąc, odkąd opuścili starą chatę nad źródłem wróżki Grażynki i pozegnali jeża Józefa.

Jednak nie czuli się samotni, poznali bowiem nowych towarzyszy: wiewiórkę, węża i chudego wróbla - wójta wszystkich zwierząt. Czasami po południu na ciasto z jarzębiną i filizankę naparu przyrządzonego z korzeni jeżyn przychodziła jaskółka Marzena i tchórzliwa sójka Maria. Lubili wspólnie pożartować z drapieżników, szczególnie, gdy za oknem szalała burza.

Tego dnia Bożenka postanowiła zrobić porządku, ponieważ w odwiedzinach miał przyjść jeż Józef. Powycierała kurz z półek i z ulubionej rzeźby żółwia, wykonanej z łupiny orzecha. Następnie wyprasowała pożyczonym żelazkiem wszystkie uprane wcześniej rzeczy oraz

wyczesaa kożuch. Z włókien włóczki i rzemyków zrobiła nowe uchwyty do powieszenia starych łyżew, narzędzi i - pozostawionych tu przez jakiegoś rzemieślnika - innych przyrządów.

Po pewnym czasie w pomieszczeniu panował ład. Bożenka postanowiła przynieść jeszcze kilka świeżych gałązek choinki i zawiesić je pod abazurem oraz ułożyć macierzankę w wazonie, by w ten sposób nadać pokojowi odświeżony charakter.

Wyszła przed domek. Na polu było bardzo zimno. Gdy zbierała gałązki, marzyła o tym, aby szybko zagrzać się przy kominku. Jednak gdy wróciła do domku, w piecu już zgasło. Bożenie okropnie się nie chciało znów iść na pole, ale nie wytrzymała w takiej temperaturze. Gdy wychodziła na podwórze, aby zebrać trochę wiórów, usłyszała chichot, który dochodził zza drzew. Gdy podeszła, aby zobaczyć, kto się śmieje, nagle zza pni wskoczył Józef, który próbował wystraszyć Bożenkę. Udało mu się! Bardzo ją to

zdzenerowało i z niechęcią zaprosiła jeża do domu. Ze złości postanowiła, że dosypie do swoich słodkich potraw soli, a do słonych cukru (sama przed tym odłożyła kawałek dla siebie). Do swojego pysznego ciasta dosypała nieugotowanego ryżu, a potem wszystko podała na stół. Powiedziała do Józefa: „Smacznego” i zaczęła jeść swoje kawałki. Po kilku minutach jeż zaczął narzekać: a to w lodach znalazł jarzynę, a to w gołąbkach porzeczkę, a w cieście chrupał” mu ryż. I zaczęła się wielka kłótnia! Bożena w końcu powiedziała Józefowi, że te „nieprzysmaki”, które „napotkał” przy jedzeniu, to jej sprawa. Jeż bardzo się pogniewał i wyszedł z domu pana Błażeja i Bożenki.

Na następny dzień Bożenka poszła przeprosić pana jeża. On przyjął przeprosiny i również przeprosił za nastraszenie. W zamian za tę dziwną, ale nawet dobrą kolację, dał Bożence

piękną chustkę, na której namalowana była żółta rzeka, kojarząca się z krzyżem.

Odtąd żyli w zgodzie i nigdy się nie kłócili.



Izabela Skotnicka kl. 5a

Bożena Chochlik rozpoczęła dzień od porządków – posprzątała cały dom, od piwnicy po strych. Potem wyszła do ogrodu, zerwała gałązki z drzew i macierzankę. Zniosła je do domu, i postanowiła pojechać do miasta, aby zrobić zakupy. Mogła to zrobić, bo w domu było już czysto.

Gdy znalazła się w mieście, wstąpiła do kilku sklepów. Kupiła: bochen chleba, jarzyny, porzeczki, rzeżuchę, ryż, wióry i zboże. Na dodatek, aby w domu było jeszcze piękniej, kupiła rzadki rodzaj żółtego płótna. Spotkała przy tym

wielu swoich przyjaciół: pana Pożyczkę, który jak zawsze śpieszył się na swój dyżur w szpitalu u chorych pacjentów, także panią Echo, która wszystkimi chciałaby rządzić. Nawet pan Rzeką robił zakupy w tym samym czasie. Pojawili się też państwo Kojarzycielscy, którzy są urzędnikami i mają wielkie pola warzyw koło swojego domu.

Wracając, spotkała swojego dawnego sąsiada, pana Chytrusowego, którego bardzo nie lubiła. Usmażyła rzeżuchę z wiórami, upiekła ciasto z porzeczek i zrobiła sałatkę z pozostałych produktów. O zmierzchu zjawił się gość, pan jeź Józef. Wszystko smakowało i jemu i ojcu.

Gdy nadeszły święta, Bożena postanowiła kupić różne prezenty. Dla swojego ojca kupiła grubą skórę, wprost idealną na zimę. Swojej cici chciała podarować chomika - chociaż nie jest to duży prezent, ona marzyła, aby go mieć. Swojej babci chciała dać krzyż, małemu kuzynowi, który miał chore narządy wewnętrzne, włócznię i czółno - oczywiście nie były prawdziwe. Były to zabawki dziecięce. Na jego żądanie dorzuciła jeszcze mózg z plasteliny. Bożena Chochlik zapłaciła rachunek i wsiadła do autobusu, w którym było dużo pasażerów. Pojazd zawiózł ją pod sam dom. Gdy wysiadła z niego, było ciemno i zimno. Ojciec nie spostrzegł, że jego córka kupiła jakiegokolwiek prezenty, gdyż bardzo dyskretnie schowała je do swojej szafy.

Następnego dnia w sklepach pojawiły tłumy ludzi, którzy robili prezenty na święta. Wykupili wszystkie rzeczy, jakie znajdowały się w sklepach. Po godzinie nie było już towaru. W sklepach zostały tylko różgi.

Kiedy nadszedł dzień dawania dobie prezentów, do domu Bożenki i jej ojca przyjechali najbliżsi, wszyscy obdarowywali siebie prezentami. Chochlik dostała piękną kolorową chustkę, o której marzyła. Potem cała rodzina chórem śpiewała piosenki, a później wszyscy opowiadali sobie kawały i strasznie się przy tym chichotali. Na koniec dzieci ubrały się ciepło i wyszły na dwór. Bawiły się w chowanego i w skakanie po kałużach. Dorośli w tym samym czasie siedzieli w domu przed kominkiem.

Tego dnia nikt nie zapomni, a szczególnie Bożenka. Bawiła się wspaniale i na pewno przeżyje jeszcze wiele takich niesamowitych chwil.



Anna Stasiczak kl. 5a

Uroczą Bożenką, córką wójta, wyszła przed domek i zobaczyła żółtego chomika, który jechał bardzo szybko swoim żółtym samochodem. Żółty chomiczek zatrzymał się i wysiadł z auta. Okazało się, że to był jej przyjaciel, Eustachy Motyka. Eustachy rzadko odwiedzał znajomych. Chomik pracował

w pięknej wieży, był tam urzędnikiem. Wieża należała do Maryli, która rządziła krainą Echo.

Bożenka swojego przyjaciela poczęstowała bochenkiem chleba i ryżem. Żółty grubasek opowiedział jej straszną, a zarazem tragiczną historię.

„Wczoraj późnym wieczorem jeź Józef wpadł do jeziora i utopił się”. W pokoju zapadła cisza. Wieczorem Chomiczek i Bożena poszli spać. Następnego dnia pojechali na pogrzeb Józefa. Po pogrzebie Bożenka wróciła do domu i zobaczyła, że drzwi są otwarte. Przestraszyła się.. Ostrożnie weszła do środka, zobaczyła swego tatę, który smażył sobie mózg ptaka. Powiedział, że przyszedł rachunek i list od Karola. Napisał w nim, że ma narzeczoną i marzy o kupieniu jej pierścionka z płótna. Prosi o pożyczkę. Niestety Bożena nie miała za dużo pieniędzy i musiała mu odmówić. Po przeczytaniu listu i odpisaniu zaczęła opowiadać tacie, jak było na pogrzebie. Chór pięknie śpiewał, a każdy uczestnik tej smutnej uroczystości dostał krzyż. Przez całe dwa miesiące miała żalobę. Gdy ją skończyła, zaczęła pracować w wieży u Maryli. Po dziesięciu latach pracy zmarła.

I tak zakończyła się historia „Niezwykłe zdarzenie”.



Julia Futyma kl. 5a

Niedaleko góry Chorągiew rosła wielka wierzba. Pod nią urządził sobie mieszkanie chochlik Błażej wraz ze swoją córką Bożenką. Mieszkali tu krótko, bo właśnie mijał miesiąc, odkąd opuścili starą chatę nad źródłem wróżki Grażynki i pożegnali jeża Józefa.

Jednak nie czuli się samotni, poznali bowiem nowych towarzyszy: wiewiórkę, węża i chudego wróbla – wójta wszystkich zwierząt. Czasami po południu, na ciasto z jarzębiną i filiżankę naparu, przyrządzonego z korzeni jeżyn, przychodziła jaskółka Marzena i tchórzliwa sójka Maria. Lubili wspólnie pożartować z drapieżników, szczególnie, gdy za oknem szalała burza lub grasował chuligański królik.

Tego dnia Bożenka postanowiła zrobić porządki, ponieważ w odwiedziny miał przyjść jeź Józef. Powycierała kurz z półek i z ulubionej rzeźby - żółwia, wykonanej z łupiny orzecha. Następnie wyprasowała pożyczonym żelazkiem wszystkie uprane wcześniej rzeczy oraz wycesała kozuch. Z włókien, włóczki i rzemyków zrobiła nowe uchwyty do powieszenia starych łyżew, narzędzi (pozostawionych tu przez rzemieślnika) i innych przyrządów.

Po pewnym czasie w pomieszczeniu panował ład. Bożenka postanowiła przynieść jeszcze kilka świeżych gałązek choinki i zawiesić je pod abażurem oraz

ułożyć macierzanę w wazonie, by w ten sposób nadać pokojowi odświętny charakter.

Wyszła przed domek i od razu zauważyła panujący tam chaos. Niektórzy ze zgromadzonych tu chichotali nerwowo, co chwilę wybuchały nowe kłótnie. Na tle przepięknej zorzy widniała jakaś postać. To urzędnik jechał na swej żółtej motohulajnodze od strony wieży. Minął kurhan, ułożony na kształt bochenka chleba, przemierzył pole zboża i rzeżuchy, a także krzaki jeżyn. Gdy dotarł do pobliskiej rzeki, zatrzymał się i krzyknął. Jego głos odbił się echem:

- Bożenko! Bożenko! Twój znajomy, jeż, płynął czółnem, ale słońce grzało bardzo mocno i biedaczek usmażył sobie mózg. Skóra zmarszczyła mu się na szyi, co było widoczne, chociaż się zmierzchało. Jeśliby nawet ktoś znalazł patent na uratowanie go, to jest chyba za późno. Oprócz tego, muszę powiedzieć, że nie zapłaciliście rachunków. Jak nie macie pieniędzy, to chętnie wam pożyczę. Chorego zaraz przyniosą. Na szczęście innym pasażerom łodzi nic się stało. – dodał cichuteńko.

Wtem drzwi do domku otworzyły się i wyszedł zza nich strapiiony Błażej.

- Córeczko, - rzekł smutno – patrzyłem, jak twój chomik biega po klatce i nagle.... upadł na wióry... i zdechł. Ojej, co tu się dzieje? – Rozejrzał się po podwórzu.

Dziewczynka opowiedziała mu w skrócie o całej historii, rozweselona, gdyż właśnie coś wymyśliła.

- Na moje żądanie będziecie mi podawać różne narzędzia. Moje zwierzątko zawsze się rządziło, chowało, chytrusowało (jeżeli istnieje takie słowo) i nie miało narzeczonej, więc nie było z niego ni pożytku, ni korzyści. Dobrze, że umarł sam, inaczej zatłukłabym go różgą. To będzie trudna próba, ale lepsze jej podjęcie, niżli natychmiastowe zamawianie nagrobka i krzyża. Trzeba przeszczepić narząd.

I, ukłękawszy nad dopiero co przyniesionym Józefem, zaczęła wykrzykiwać:

- Włócznia! ... Chustka! ... Szczypce! ... Płótno!... Igła i nić...

- Gotowe!!! – Ryknęła w końcu, ogłuszając najbliższymi stojącymi.

W niebo wzniosły się salwy gromkich oklasków. Bożenka wzięła móżdżierz i utarła w nim mózg razem z porzeczkami, po czym podała dawnemu właścicielowi, by nie utracił niczego zapisanego w szarych komórkach organu. Papka wychodząca spod tłuczka kojarzyła się z budyniem, lecz jakoś nikt nie kwapił się do skosztowania jej.

- Naprawdę, świetny „dyżur” – powiedział do zbawczyni pan Horacy, stojący w kałuży. – Rzadko się można spotkać z czymś takim. Każdy lekarz marzył, myślał o tym, czego dziś dokonałaś. Na pewno ten jeż będzie ci wdzięczny...

Kiedy Błażej ocucił swego przyjaciela, uznał przemilczenie tego, co zaszło, za zupełnie odpowiednie, choć było to doprawdy niezwykle zdarzenie.

Droga Przyjaciółko! Drogi Przyjacielu! **– ó, rz, ż, ch wymienne**



Alicja Musiałek kl. 5a

Sanok, 24.10.2010 r.

Cześć Kamila!

Dziękuję Ci za ostatni list i za pozdrowienia. Bardzo rozbawiła mnie Twoja historia. Pragnę Ci opowiedzieć moją zabawną przygodę, którą przeżyłam wraz z koleżanką podczas tegorocznych wakacji w górach.

Podczas letniego wypoczynku na polanie w lesie odważyłyśmy się wraz z przyjaciółką dłużej pochodzić wśród krzaków, na których rosły przepiękne róże. Koleżanka powiedziała, że jestem tchórzem, bo boję się pszczół, które zbliżały się do kwiatów i podążyły prosto do mojego nosa. Wtem, nieopodal pobliskiej dróżki, na brzegu malej rzeczki pojawił się miś. Zbliżał się do nas i do naszych pięknych róż! Koleżanka krzyknęła i przyciągnęła mnie do siebie. Ja spojrzałam na nią i uświadomiłam sobie, że mimo swoich przechwałek o niezmiernej odwadze, bała się tak jak ja. Zachowując spokój, uwolniłam się z jej uścisku i krzyknęłam: „W nogi!”. Udało mi się uciec polną dróżką do schroniska, gdzie z wypiekami na twarzy opowiadałyśmy o naszej przygodzie. Wtedy zauważyłyśmy,

że wszystkie oczy zwrócone są w stronę drzwi, gdzie stał ogromny miś, który śmiał się głosem mojego kolegi.

Zrozumiwałyśmy, że to Hubert. Natychmiast rzuciłyśmy się na niego, objając go pięściami. Cała przygoda skończyła się śmiechem i wspólnym śpiewem przy ognisku.

*I tak, moja koleżanko, szczęśliwie wróciłam do domu.
Pozdrawiam Cię i czekam na odpowiedź,*

Ala



Droga Gertrudo!!!

Jak wiesz, marzec to był czas, gdy z „niewiadomych przyczyn zaczęła się moja kuracja psychologiczna na skutek „niewiadomoczego” Od tamtej chwili minęło sześć miesięcy, a ja dojrzałam, żeby Ci o owym „skutku” opowiedzieć. Stwierdziłam, że mogę zaufać kuzynce i najlepszej przyjaciółce, którą dla mnie jesteś...

To było tak:

Jechałam na rowerze do koleżanki na urodziny, a że nie mieszka bliżej niż siedem kilometrów ode mnie, zdażyłam się już porządnie zmęczyć. Przystanąłam na chwilę i zamyśliłam się. Wtem rozległ się skowyt psów. Momentalnie podążyłam na rowerze przed siebie z zawrotną szybkością. Oddychałam ciężko. I pomyśleć, że mnie - tę niby odważną - spłoszyły byle kundule! Ale nie zastanawiałam się nad moim strachem i tchórzostwem, bo myśli zajęłam czym innym: czy aby na pewno wzięłam prezent?

Skreśliłam w boczną dróżkę, między krzaki, i zaczęłam grzebać w dużej, zapakowanej siatce. Znalazłam gumę do żucia. (Od gumy do żucia zaczynam świrować!). Był wieczór, ale słońce zawędrowało wysoko i nie zamierzało zejść. Wtedy mnie uderzyło...

Rower przybrał gumowo-różową barwę. Zaczął stapiać się z asfaltem, który zaróżowił się od niego i zaraził kolorem wszystko wokół. Wzdłuż dawnej ulicy jechał w moim kierunku klaun na motorku. Patrzył na mnie, a jego śmiech słyszeć było z daleka. Upuścił przy tym lód, który trzymał w krótkiej rączce. Nagle – krzyknął zaskoczony i zawrócił tam, skąd przyjechał...!

Cały swój rozsądek zgubiłam już dawno. Skoczyłam przed siebie i nie wiem kiedy - znalazłam się w łóżku. Różowym. Jacys ludzie ubrani w róż wbiegli do pokoju. Kobieta przekomarzała się z drugą, podobną do siebie, a facet – zrzedzący i przechwalający się – przeciągał coś koło brzeżu łóżka.

Po dłuższej chwili rozpoznałam, że leżę w szpitalu. Mama powiedziała, że siedziałam na nadbrzeżu naszego bagna i zapamiętałam pożerałam gumy do żucia. Na początku w to nie uwierzyłam. Kiedy zjadłam kolację, ogarnął mnie błogi spokój...

Docień, że Ci o tym opowiedziałam. Może żaden człowiek się tego nie dowie. Tylko Tobie się zwierzyłam. Dowodu mojej uczciwości nie dostaniesz.

Pozdrawiam Cię serdecznie i mocno całuję,

Julia



Aleksandra Łyko kl. 5a

Strachy Wielkie, 23 marca 2108r.

Droga Przyjaciółko!

Bardzo się za Tobą stęskniłam. Wszystkie wieczory bez Ciebie są jak straszny sen. Wiem, że zrzęde, ale nie mogę żyć bez Twoich pogaduszek, uwierz mi. Może pozwól, że Ci coś opowiem.

Niedawno podążyłam z moją koleżanką Olą (chyba ją znasz) do cukierni na gofry. Szłyśmy wzdłuż rzeki, dróżką. Rozmawiałyśmy niby to o lodzie, który już u nas stopniał, a tak naprawdę to o chłopakach. Zaczęłam się trochę przechwalać, jak to mój chłopak (tak na żarty) odważył się zbliżyć do krzaków, w których siedział wilk. Wymyśliłam też historyjkę o tym, że Lód, ten nowy chłopak, który doszedł do naszej klasy, zaprosił mnie na randkę (choć wcale tak nie było). Ona chyba była zazdrosna. Zaczęła krzyczeć, żebym się do niej nie odważyła zbliżyć, ponieważ nie wierzy w nic, co jej powiedziałam. Przekomarzała się ze mną przez dłuższy czas, że żaden chłopak (a szczególnie Lód) nie będzie ze mną chodzić, bo

jestem brzydka, co innego – z nią – ona jest pociągająca! Wtedy ja dostałam ataku śmiechu!

Nie chciałam się z nią kłócić, więc samotnie wróciłam do domu. Ona teraz nie jest już moją koleżanką. Nie martwię się, bo mam dużo innych.

Kończę już, bo będę za chwilę odrabiać pracę domową z języka polskiego.

Pozdrów Rodziców, Łukasza i odezwij się szybko,

Ola

PS Wyślij mi zdjęcia na dowód, że przytyłaś!!! Ha, ha, ha! Czekam!



Dominika Milczanowska kl. 5d

Sanok, 9.10.2010r.

Droga Patrycjo!

Na początku listu, chciałabym Cię pozdrowić. Opowiem Ci historię, która zdarzyła się wiosną. To było tak:

Był marzec. Mama powiedziała mi, że dzisiaj jedziemy do babci. Ucieszyłam się, bo moja babcia mieszka na wsi, a tam jest co robić. Gdy dojechaliśmy nam miejsce, zobaczyłam moją kuzynkę. Poszłyśmy na huśtawkę. Powiedziała mi, że znalazła dróżkę, ale nie wie, dokąd ona prowadzi. Spytała mnie, czy bym się odważyła iść z nią i sprawdzić to. Oczywiście zgodziłam się. Dróżka ciągnęła się wzdłuż wioski przez wzgórza i lasy. Te lasy, były gęste i wkrótce zaczęło brakować światła.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, za kolejną kępą krzaków ujrzaliśmy morze! Bardzo się zdziwiłyśmy, bo nigdy tu nie było morza. Moja kuzynka powiedziała, że lepiej się nie zbliżać, ale ja byłam innego zdania. Podeszłyśmy do wody i dotknęłyśmy jej. Od prawdziwej, morskiej, różniła się tylko kolorem, bo była jaśniejsza. Dostrzegłyśmy również lód – morze było na wpół zamrożone! Bardzo to wszystko było dziwne - przecież świeciło słońce! Kuzynka weszła na kruchy lód i zaczęła po nim spacerować. Krzyknęłam żeby wróciła, a ona zaczęła się ze mną przekomarzać. W końcu jednak posłuchała i wróciła.

Wtedy dostrzegłam tchórza, który zachowywał się tak, jakby chciał, żebyśmy za nim poszły, więc ruszyłyśmy. Zwierzę zaprowadziło nas w znajome miejsce, ale tam był już wieczór!

Zobaczyłam dom babci i po raz kolejny bardzo się zdziwiłam, bo przecież nie było nas tylko kilka minut. Do domu szłyśmy w milczeniu.

To, co się zdarzyło, opowiedziałam koleżankom. Dorośli by nie uwierzyli. Do dzisiaj nie wiemy, co to było, ale musimy pójść tam jeszcze raz. Może wybierzesz się z nami?

Pozdrawiam Cię gorąco. Do zobaczenia,

Dominika



Miłosz Balazs kl. 5a

Sanok, 29.09.2010 r.

Cześć Hubert!

Serdecznie Cię pozdrawiam. Napiszę Ci, co mnie wczoraj spotkało.

Wczesnym rankiem wsiałem na swój rower i chciałem pojechać na plac, który był bardzo daleko. Jechałem długo wąską dróżką. Nagle na drodze spotkałem przyjaciółki, które coś do mnie wesoło krzyczały. Nie wierzyłem własnym oczom! To przecież dziewczyny, które widziałem ostatnio dwa lata temu. Kiedy z nimi rozmawiałem, zza drzewa wyszedł borsuk. Wszyscy poczuliśmy strach. To był mały borsuk i nie mógł nam nic zrobić, więc mimo wszystko zachowałem spokój i ominęliśmy go szerokim łukiem.

Gdy szliśmy dróżką, zobaczyliśmy bardzo dużą różę z kolcami. Wtedy jedna z koleżanek szepnęła do mnie:

- Jeżeli się odważysz zerwać różę, to dostaniesz ode mnie garść cukierków.

- Oj... A jeśli się uklęję? – spytałem.

- Ale jesteś zrzęda! Może lepiej przestaniesz marudzić?

- No dobrze – zgodziłem się.

Pochyliłem się nad różą, lekko jej dotknąłem, a ona mnie uklęła! Wszystkie przyjaciółki zaczęły się śmiać.

Gdy był już późny wieczór, pożegnałem się z dziewczynami i wróciłem do domu. Kiedy położyłem się doróżka, dopiero wtedy poczułem spokój.

Szkoda Hubercie, że Ciebie tam nie było, bo przeżyłem niezapomniana przygodę.

Do zobaczenia wkrótce,

Twój przyjaciel Miłosz

W ŚWIECIE BOHATERÓW LEKTUR

„Spotkanie nad morzem” - dalsze losy Elzy Jezierskiej



Agnieszka Jasłowska kl. 4b

Po przyjeździe do Torunia, Danusia zaprowadziła Elzę do domu. Tam oprowadziła ją i pokazała swoje zabawki. Elzie podobał się jej pokój.

Gdy dziewczynka skończyła rozpakowywać rzeczy Elzy, poszły przejść się po parku.

Danusia opowiedziała i pokazała Elzie liście różnych drzew.

- Elzo, to jest liść dębu, a to klonu.

- Jakie to trudne...

Po wycieczce do parku dziewczynki zjadły obiad i poszły się bawić lalkami. Gdy nadszedł wieczór, Danusia rozłożyła dla Elzy łóżko polowe i poszły spać.

Na drugi dzień Elza razem z mamą Danusi poszła na zabiegi do kliniki, w której ludzie leczą oczy.

Po kilku takich zabiegach Elza odzyskała wzrok. Dziewczynka była wzruszona, że ci ludzie tak jej pomogli.

- Danusiu, dziękuję ci, że zrobiłaś dla mnie tak wiele.

- Nie ma za co, przecież jesteś dla mnie jak siostra.

- Wiesz, że niedługo wracam do pani Rudzkiej.

- Tak, to szkoda.

- Będę za tobą tęsknić.

Gdy Elza przyjechała do pani Ady, dowiedziała się, że pani Rudzka bardzo się o nią martwiła.

Dziewczynka tęskniła za Danusią, ale wiedziała, że podczas następnych wakacji znów się spotkają.

„Ten obcy” - dalsze losy piątki przyjaciół



Maria Berdysz kl. 6b

Był chłodny, ale słoneczny dzień. Ula siedziała razem z Pestką na werandzie swojego domu. Dziewczyny nie wiedziały, o czym pogadać, więc panowała cisza.

Nagle przybiegł do nich bardzo zdyszany Julek. Odpoczął chwilę i zaczął wyjaśniać.

- Dziewczyny- zaczęły. – Tato... Zenek...
- O co chodzi?- Ula nic nie zrozumiała. – Zenek jest tatą?!
- Nie- uspokoił ją Julek. – Ojciec Zenka tu jest! Przyjechał!
- Serio?- Pestka była zaskoczona. – Skąd wiesz?
- Widziałem! Z Marianem! Chodźcie!

Pobiegli w stronę domu babci i dziadka. Marian właśnie stał przed domem. Powiedzieli mu, o co chodzi. Potwierdził słowa Julka.

Zaczęli szukać Zenka. Kiedy go zobaczyli, zaczęli o wszystko wypytywać. Zenek był bardzo zdziwiony i nie miał pojęcia, o czym mówią. I wtedy...

- Zenuś- usłyszeli męski głos.

Przed nimi stał wysoki, szczupły mężczyzna. Miał brązowe włosy i zielone oczy. Miał na sobie białą bluzkę, brązową kurtkę i czarne spodnie. Wyglądał porządnie. W ręce trzymał czerwono-złotą paczkę.

- Zenek, synu, wyrosłeś... - tato Zenka uśmiechnął się.
- Co tu robisz? – zapytał oschle Zenek.
- Posłuchaj... Dobrze, że mieszkasz z wujem. Ja mam trudny czas, próbuję nie pić, ale może za kilka miesięcy, rok, będziesz mieszkał z wujem i ze mną. Zmieniłem się. Wyb... Spróbujesz mi wybaczyć?

- Nie!

- Dziecko, jesteś dla mnie najważniejszy... To śmierć twojej matki...

- Kiedy żyła, nie byłeś lepszy!

- Ale wtedy cię nie biłem! Kocham cię! Po prostu... miałem problemy... ale wy jako rodzina mi pomogliście. Przepraszam!

- Spróbuję.. no wiesz... wybaczyć ci....

- Dziękuję!

Na drugi dzień ojciec Zenka wyjechał.

- Jak myślisz, kiedy wróci?- spytała Ula, kiedy byli sami.

- Nie wiem. Ale na pewno wróci - Zenek objął dziewczynę.

I wtedy Ula po raz pierwszy zobaczyła, jak po policzkach Zenka płynie łza.



Karolina Bukład, kl. 6 b

Od wyjazdu Zenka z Olszyn minęło już trzy lata. Mimo długiego upływu czasu jego przyjaźń z Ulą wciąż trwała. Przyjaciele wysyłali do siebie listy co najmniej dwa razy w tygodniu. Wiele zmieniło się również w życiu Mariana i Julka. Starszy chłopak znalazł swoją miłość. Była nią dziewczyna o imieniu Michalina. Julek wreszcie wydorostał i zrozumiał, że dzięki nauce i wiedzy, jaką z niej czerpie, można w życiu wiele osiągnąć. Wzorem dla niego był ojciec Uli, doktor Zalewski. Pestka zaczęła dogadywać się ze swoją mamą, a nawet zaprzyjaźniły się.

W pewne letnie popołudnie, a było to 9 lipca, Ula otrzymała list, w którym jej przyjaciel Zenek napisał o przyjeździe do Olszyn w dniu 11 lipca. Ula po przeczytaniu listu pobiegła do reszty członków załogi, aby podzielić się tą wspaniałą wiadomością. Wiedziała, że przyjaciele są na wyspie, gdyż wcześniej byli tam umówieni. Razem z nimi była Michalina, na którą wszyscy wołali Miśka. Marian poznał ją pół roku wcześniej, wtedy właśnie dziewczyna wraz z rodzicami wprowadziła się do domu stojącego tuż obok domu Mariana. Sąsiadka chłopca była wysoką i szczupłą dziewczyną. Miała długie, proste włosy, koloru rudego, najczęściej zaplecione w jeden warkocz. Jej smukła twarz ozdobiona była piegami, biło z niej ciepło i serdeczność. Miała mały nosek, piękne różane usta i oczy niczym kasztany. Najczęściej ubierała się w zwiewne sukienki z motywami kwiatów. Głowę jej zdobił kapelusz opasany kolorowymi wstążkami. Michalina była wesołą, optymistycznie nastawioną do życia dziewczyną.

Kiedy Ula dobiegła na miejsce, zaczęła krzyczeć do stojących tuż obok przyjaciół:

- Słuchajcie!
- Co, co się stało? – spytał z zaciekawieniem Julek.
- Mam list, list od Zenka – powiedziała Ula.
- Od Zenka? Co pisze? – dopytywała się Pestka.
- Przyjeżdża! Przyjeżdża do Olszyn!
- Kiedy? – zainteresował się Marian.
- Za dwa dni – odpowiedziała szczęśliwa Ula.
- Kim jest ten Zenek? – zapytała Miśka.

Przyjaciele opowiedzieli Miśce historię Zenka. Dziewczyna słuchała z wielkim zainteresowaniem. Załoga umówiła się na powitalne ognisko, które miało odbyć

się tego samego dnia, kiedy przyjedzie Zenek. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali spotkania z przyjacielem po tak długim okresie rozłąki.

Nadszedł dzień przyjazdu. Na dworzec przybyła cała załoga wraz z Miśką. Nadszedł pociąg.

- Już jest, Zenek przyjechał! – krzyknęła Pestka.

- Tak, to na pewno on – potwierdził Julek.

W tym samym czasie Ula zobaczyła w oknie wagonu machającego w ich stronę Zenka.

- Witajcie! – głośno krzyknął Zenek.

- Cześć Zenek – jako pierwszy przywitał chłopca Marian.

- Cześć – przywitała go Ula.

Przyjaciele podeszli bliżej Zenka i przedstawili mu nową koleżankę.

- To jest Michalina – powiedział Marian.

- Cześć, ja jestem Zenek.

- Tak, wiem, dużo mi o tobie opowiadali, do tego stopnia, że nie mogłam się doczekać, by cię poznać.

- Miło mi to słyszeć – uśmiechnął się Zenek.

- Mamy dla ciebie niespodziankę – powiedziała Pestka.

- Chodź z nami – wzięła go za rękę Ula.

Zenek zatrzymał się w domu Uli, a kiedy nadszedł wieczór, wszyscy udali się na zaplanowane wcześniej ognisko. Przyjaciele zaczęli opowiadać o sobie. Jak zwykle pierwszy głos zabrał Julek, opowiadał o swojej przygodzie z nauką, jak to zaczął się uczyć, chodzić na dodatkowe lekcje, oczywiście skończyło się na przechwalaniu, jakie to on ma super oceny. Następnie, już nieco skromniej, opowiadać zaczęli Marian i Miśka. Opowiadali o tym, jak się poznali i jak razem spędzali czas. Potem Michalina trochę opowiedziała o swoim starym domu, powiedziała, czym zajmują się jej rodzice. Na koniec chyba najbardziej dumna z tego, czego dokonała, opowiadała Pestka. Wszyscy oprócz Miśki wiedzieli o kłopotach Pestki. Dotyczyły one relacji między nią, a jej matką. Na wieść o tym, że Pestka zaprzyjaźniła się mamą, wszystkim opadły szczęki, naprawdę ich to uradowało.

Przy ognisku rozmowom nie było końca, co chwilę pojawiał się nowy temat do obgadania. Dzieci porzuciły się do domów około godziny 3.00 w nocy. Następnego dnia po obudzeniu się, a było to około południa, przyjaciele spotkali się i spędzili razem kolejny dzień.



Ula utrzymywała kontakt ze swoimi przyjaciółmi z wakacji. Postanowiła zaprosić do siebie czwórkę przyjaciół wraz z rodzicami.

Poinformowała ich o ustalonym terminie zaproszenia miesiąc wcześniej. Wszyscy mieli dość czasu na przygotowania. Dzień przed wyjazdem Julek zadzwonił do Mariana:

- Cześć Marian!

- Witaj Julek. W jakiej sprawie dzwonisz?

- Chciałem się ciebie poradzić w sprawie prezentu dla Uli. Co byłoby lepsze - kwiaty czy czekoladki?- zapytał Julek.

- Moim zdaniem kwiaty- poradził Marian.

- Dziękuję za pomoc, w takim razie biegnę do kwiaciarni.- rzekł szybko Julek- Cześć!

- Nie ma za co. Do zobaczenia.- powiedział Marian.

Następnego dnia wszyscy spotkali się w Olszynchach. Rodzice byli zadowoleni z zaproszenia. Ula wraz z ojcem bardzo miło przyjęła gości. Zajęła się organizacją wolnego czasu. Wyglądało to tak: w ogrodzie pod dużym, wysokim i rozłożystym niebieskim namiotem stały duże i wygodne łóżka dla gości oraz wielki stół z trzynastoma krzesłami pokrytymi płótnem. Jeszcze tego samego wieczora wszyscy wspólnie zasiedli dookoła ogniska piekąc kiełbaski. Dni upływały na beztrudnej zabawie. Ula, Pestka, Marian, Julek i Zenek wspólnie wybierali się na wycieczki po okolicy, pływali w rzece oraz poszukiwali „skarbów” w pobliskim lesie. Ich rodzice spędzali czas na rozmowach o swojej młodości, pijąc kawę lub herbatę w ogrodzie, a także spacerowali po pobliskich łąkach, pełnych polnych kwiatów.

Czas odpoczynku minął bardzo szybko.

W przeddzień wyjazdu Ula zorganizowała wieczorem przy ognisku niespodziankę. Wszyscy otrzymali teksty piosenek i zaczęli wspólnie śpiewać. Następnego dnia po śniadaniu przyjaciele wraz z rodzicami pożegnali się z Ulą i jej tatą i w podziękowaniu za miły pobyt zaprosili ich na wspólne wakacje nad Morzem Bałtyckim.



Michał Polański kl. 6 b

Pewnego burzowego dnia, który miał być najzwyczajszym i najnudniejszym dniem, wydarzyło się coś nieprzeciętnego, a wręcz niesamowitego.

Marian, siedząc w fotelu i czytając książkę, co chwilę zerkał na Julka, który z utęsknieniem wyglądał słońca.

Nagle chłopcy usłyszeli przerażający huk i poczuli drżenie ziemi, choć nie byli do końca przekonani, czy to stało się naprawdę.

- Marian? Co to było? – spytał Julek.

- Na pewno piorun uderzył w jakieś drzewo – odpowiedział bez przekonania.

- Nie kupuję tego – stwierdził Julek. – Od kiedy to pioruny wywołują trzęsienia ziemi?

- Daj sobie spokój – powiedział Marian, który ziewnął, bo chciało mu się spać.

- No, ale to nie było takie sobie huknięcie. Ono było niezwykle – powiedział Julek.

- To na pewno był piorun – ciągnął dalej Marian – Nie wiem jak ty, ale ja idę spać.

Marian, uznając swoje rozwiązanie za pewnik i nie zaprzatając sobie więcej tym głowy, udał się do sypialni. Wytlumaczenie Mariana Julka w ogóle nie przekonywało. Z niepokojem czekał wypogodzenia, ale burza trwała do wieczora, więc nie mógł sprawdzić, co spowodowało huk i wstrząsy.

Następnego dnia poszedł poszukać przyczyny niepokojących odgłosów. Przypomniał sobie, że na środku pola rośnie drzewo. Pobiegnął tam czym prędzej. Na miejscu spostrzegł, że drzewo stoi jak stało, ale w pobliżu było dość duże wgłębienie. Podeszedłszy do niego zauważył kamień. Skała nie była duża, ale wyglądała niezwykle. Julek nigdy wcześniej takiej nie widział. Była czarna, z zielonymi plamami o nieregularnych kształtach. Gdy patrzył na nią z bliska, wydało mu się, jakby miała twarz z bardzo dużymi oczami. W „oczodołach” lśniły nieznanne minerały. Julek z fascynacją wpatrywał się w swoje znalezisko. Zapragnął podzielić się swym odkryciem z kuzynem. Czym prędzej pobiegł do domu.

- Marian! Marian! Zobacz co znalazłem!- wołał Julek.

- Wyrzuć to – powiedział Marian, nieufnie przyglądając się kamieniowi.

- Nie! Nigdy! To moje! Ja to znalazłem!

- To chociaż powiedz, gdzie się na to natknąłeś?- rzekł starszy z chłopców.

- W polu – odrzekł.

- Wiem, co można z nim zrobić- powiedział Marian tajemniczo.- Chodźmy!
Chłopcy poszli na wyspę, gdzie Marian odnalazł stertę podobnie wyglądających kamieni. Szybko rzucił na nie kamyk Julka. Zdziwiony Julek zapytał:

-Skąd tu się tyle tego wzięło?

- Nie zastanawiam się nad tym. Ile razy znajdę taki kamień, rzucam go tutaj –
odpowiedział Marian.- Wiem jedno - zatrzymane w domu przynoszą pecha.

Chłopcy odwrócili się i ruszyli w drogę powrotną do domu. Marian nie zauważył,
że Julek niepostrzeżenie wsunął swoje znalezisko do kieszeni.

Dociekliwy chłopiec postanowił odkryć tajemnicę kamienia, bez względu
na konsekwencje, jakie go mogły spotkać.



Szymon Skiba kl. 6b

Znowu zaczęły się wakacje, piszę dużo listów do Zenka.

Pewnego słonecznego poranka, gdy byli u mnie Marian i Julek oraz Pestka,
usłyszałam, że ktoś przyjechał pod dom rowerem. Wszyscy wyszliśmy na
zewnątrz zobaczyć kto to. Przed domem stał jakiś nieznany nam chłopiec.
Dopiero po chwili zorientowaliśmy się, że to Zenek. Nasz kolega był szczęśliwy,
twarz jego promieniała radością, bardzo się zmienił. Ubrany był w czerwony
podkoszulek i niebieskie spodenki.

- Cześć! – przywitał się.

- Cześć Zenek! – odpowiedzieli wszyscy.

Nastąpiła cisza, wszyscy wpatrywali się w kolegę. Widzieli wysokiego i dorosłego
chłopca, który spoglądał na nich mądrymi oczyma.

- Dlaczego nic nie mówicie? – spytał.

- Ogromnie się zmieniłeś – powiedział Marian.

- Długo cię nie widzieliśmy – dodał Julek.

- Dobrze czuję się u wuja, dużo podróżujemy, jest fantastycznie! A co u was
słychać?– spytał.

- Ja z Marianem naprawiam motor – wyrwał się Julek.

- A dla mnie mama kupiła rower, często razem jeździmy na wycieczki –
oznajmiła Pestka.

- Udało mi się ośwoić Dunaja, często bawię się z nim i chodzę na spacer –
pochwaliłam się.

Po krótkiej rozmowie poszliśmy na wyspę, pokazać Zenkowi domek na drzewie,
którym był zachwycony. Zbliżało się południe, zaprosiłam wszystkich do mnie na

obiad. Zaczęliśmy wspominać tamte wakacje, odnalezienie Zenka i inne przygody.

Gdy usłyszeliśmy warkot silnika nadjeżdżającego auta, Zenek powiedział, że to jego wujek i musi już iść.

Odjeżdżając obiecał, że niedługo znowu pojawi się w Olszynach, tym razem na dłużej.



Zuzanna Bursztyn kl. 6b

Po długich wakacjach nastał nowy rok szkolny. Cała czwórka przyjaciół wróciła do Warszawy. Wszyscy obiecali sobie, że będą do siebie dzwonić i co jakiś czas spotykać się ze sobą.

Ostatnie wakacje bardzo ich zmieniły. Ula wybaczyła ojcu, że zostawił ją i mamę, ale postanowiła, że mieszkać i kontynuować naukę będzie w Warszawie. Zmienił się również jej charakter, stała się bardziej śmiała, poza tym wyładniała. Dodało jej to pewności siebie. Pestka razem z mamą wróciła do domu. Te wakacje bardzo je do siebie zbliżyły. Dziewczynka już nie miała tajemnic przed matką. Marian pozostał poważny, odpowiedzialny i był wzorem dla Julka.

Wszyscy czworo bardzo tęsknili za Zenkiem, który zamieszkał ze swoim wujkiem. Przed wyjazdem do Warszawy obiecali, że będą z nim korespondować i w miarę możliwości odwiedzać się.

Pewnego dnia, po powrocie do domu, Ula zobaczyła na swoim biurku list. W miarę jak go czytała, jej oczy robiły się coraz większe ze zdziwienia. Szybko chwyciła za telefon i zadzwoniła do Pestki, żeby podzielić się niesamowitą wiadomością.

- Halo?

- Cześć Pestka. Mówi Ula.

- Cześć Ula. Dawno się nie widziałyśmy. Co u ciebie słyhać?

- Nawet nie wiesz, jaką mam niespodziankę dla ciebie. Zgadnij, kto nas odwiedzi za tydzień.

- Tylko nie mów, że chodzi o Zenka, bo nie uwierzę !

- Wyobraź sobie, że tak!

- Ula, masz pomysł, gdzie się spotkamy?

- Porozmawiam z ciotkami, zapytam, czy możemy urządzić powitanie u nas. Na pewno się zgodzą. Spotkajmy się za tydzień o 15-tej.

- Dobrze! To ja zadzwonię do chłopaków i powiadomię ich o tym!

- Zgoda!

- Cześć i do zobaczenia za tydzień.

Wreszcie nadszedł upragniony piątek. Cała paczka zebrała się u Uli trochę wcześniej. Punktualnie o 15-tej zadzwonił dzwonek. Ula pobiegła do drzwi. Serce mocniej zabiło, kiedy zobaczyła Zenka. Wydawało jej się, jakby bardziej wydorósł i zmężniał. Wszyscy radośnie przywitali go uściskami i zaczęli mu opowiadać, co się działo podczas jego nieobecności. Rozmowom nie było końca. Zenek wszystkich obserwował i zdziwił, jak bardzo się zmienili, a szczególnie Ula, do której nadal czuł coś więcej niż przyjaźń. Dziewczynka przez te parę miesięcy wysmukłała, nabrała kobiecych kształtów. Jej twarz wyładniała, a z oczu można było wyczytać, że jest spokojna i radosna. Chłopiec zauważył także, że dziewczynka nabrała pewności siebie, nie była już tak nieśmiała jak kiedyś.

Wizyta zbliżała się ku końcowi. Nagle Zenek wstał i powiedział:

- Mam dla was niespodziankę! Mój wujek dostał propozycję pracy w Warszawie, w związku z tym przeprowadzamy się tutaj na stałe.

Wszyscy najpierw ze zdziwienia zaniemówili, a potem zaczęli krzyczeć z radości i ścisnąć się nawzajem.

Paczka znowu była w komplecie.

Motyw samotności w poznanych lekturach



Joanna Smarzewska kl. 6b

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, które spędzamy zwykle w gronie najbliższych i przyjaciół. W te najbardziej rodzinne ze wszystkich świąt myślimy o ludziach samotnych i nieszczęśliwych. Wokół nas jest mnóstwo takich ludzi, którym brakuje w życiu tego ważnego elementu, jakim są rodzina i przyjaciele.

Temat samotności przedstawiany był przez autorów w wielu powieściach. Ja spróbuję omówić go na podstawie poznanych dotychczas lektur.

Jednym z takich utworów jest powieść Karola Dickensa pt. „Opowieść wigilijna”. Opowiada o samotnym, zgorzkniałym skąpcu. Ebenezer Scrooge był bardzo bogaty, miał dużo pieniędzy, ale nigdy nie dzielił się z innymi. Nie miał żadnych przyjaciół. Odwrócił się również od swojej rodziny. Nie utrzymywał kontaktów ze swoim jedynym siostrzeńcem, twierdził, że wszyscy tylko czyhają na jego majątek. Nienawidził świąt Bożego Narodzenia, ponieważ przywoływały u niego złe wspomnienia z dzieciństwa, którym przeszedł niezwykłą przemianę. Uświadomił sobie, że jego dotychczasowe samotne życie nie ma sensu i postanowił je odmienić. Zaczął pomagać innym, był hojny, podniósł. Pewnej wigilijnej nocy nawiedziły go duchy przeszłości, terażniejszości i przyszłości, dzięki swojemu pracownikowi pensję i dał pieniądze na leczenie jego chorego syna. Pogodził się ze swym siostrzeńcem i przyjął zaproszenie do jego domu na świąteczny obiad.

Ebenezer Scrooge był samotnikiem z wyboru, na szczęście w porę zrozumiał swój błąd, dzięki czemu odzyskał rodzinę, zdobył przyjaciół i jego życie nabrało sensu.

Zupełnie inny przykład samotności opisała Lucy Maud Montgomery w książce pt. „Ania z Zielonego Wzgórza”. Główna bohaterka, Ania Shirley, była sierotą, której nikt nigdy nie chciał i która do jedenastego roku życia wychowywała się w sierocińcu, marząc o prawdziwym domu. Dorastała bez miłości i bliskich ludzi, pracując na swoje utrzymanie. Dzięki pomyłce trafiła na Zielone Wzgórze, do Maryli i Mateusza, którzy do czasu pojawienia się Ani w ich domu prowadzili spokojne, lecz jednocześnie samotne życie. Ania szybko zdobyła sympatię swoich opiekunów. Niefortunna pomyłka okazała się dla niej szczęśliwa, gdyż dzięki niej Ania odnalazła prawdziwy i szczęśliwy dom. Ania zawsze marzyła o prawdziwej przyjaciółce, która byłaby jej bratnią duszą. Po

przybyciu na Zielone Wzgórze poznała Dianę, przyjaciółkę od serca, na którą zawsze mogła liczyć i której mogła powierzyć swoje sekrety.

Na przykładzie Ani widzimy, jak ważną rolę w życiu człowieka odgrywają rodzina i przyjaciele.

Przekonali się o tym również bohaterowie powieści pt. „Tajemniczy ogród”. Mary, po śmierci rodziców, zamieszkała w posiadłości swojego wuja Archibalda Cravena. Był to ponury i ogromny dom, kryjący w sobie wiele tajemnic. Jedną z nich był opuszczony ogród, zamknięty od dziesięciu lat, od dnia, w którym zmarła ukochana żona pana Cravena. Dziewczynka zaprzyjaźniła się z Dickiem, z którym wspólnie opiekowała się ogrodem, powoli przywracając go do życia. Poznała również Colina, który z powodu choroby nie opuszczał swojego pokoju. Mary przekonała go, że ma szansę wyzdrowieć i zabrała go do tajemniczego ogrodu.

Wszyscy byli bardzo samotni. Wuj Archibald nie potrafił obdarzyć swojego syna miłością, ponieważ winił go za śmierć matki. Dlatego tak często wyjeżdżał z domu, podróżując po świecie. Colin ciągle rozmyślał o śmierci i chorobie, pozbawiony rodzicielskiego ciepła był samolubny i niechętny nawet w stosunku do osób, które starały się mu pomagać. Mary swój wolny czas poświęcała na pracę w ogrodzie, by w ten sposób zapomnieć o kłopotach i samotności.

Tak naprawdę wszyscy troje spragnieni byli miłości i przyjaźni. W końcu udało im się odnaleźć upragnione szczęście, a wizyty w „tajemniczym ogrodzie” i styczność z naturą dały im siłę, która sprawiła, że odzyskali chęć życia.

Problem samotności a zarazem wielkiej, prawdziwej przyjaźni możemy zauważyć również w powieści Henryka Sienkiewicza pt. „W pustyni i w puszczy”.

Główni bohaterowie to para dzieci: Staś Tarkowski i młodsza od niego Nel Rawlison. Łączyło ich bardzo wiele. Obydwoje byli półsierotami, ich matki nie żyły, a ojcowie byli przyjaciółmi i wspólnie pracowali przy budowie Kanału Sueskiego. Praca ich wiązała się z częstymi i nagłymi wyjazdami.

Pewnego razu dzieci zostały podstępnie porwane przez Sudańczyków i w konsekwencji skazane na długą, samotną podróż, najpierw przez pustynię, a później przez puszcę. Cały czas Staś opiekował się swoją małą towarzyszką. Czuwał, by nikt jej nie skrzywdził, zdobywał pożywienie, gdy była głodna, bronił przed dzikimi zwierzętami, troszczył się w chorobie. Dzięki jego umiejętnościom, pomysłowości, odwadze i sprytowi udało mu się wyratować siebie i Nel z wielu opresji i ostatecznie mogli szczęśliwie wrócić do domu, do swoich ojców.

Jest to kolejny przykład na to, że w życiu najważniejsza jest prawdziwa przyjaźń. To ona pomaga nam przezwyciężać wszystkie trudności i przetrwać najcięższe chwile. Samotność to trudny okres w życiu człowieka. Dlatego powinniśmy zabiegać o to, aby zawsze wokół nas znajdowali się dobrzy ludzie,

którym możemy zaufać i na których zawsze możemy polegać. Przecież nikt nie zasługuje na to, aby być samotnym.

Rola domu rodzinnego w życiu dziecka



Joanna Smarzewska kl. 6b

Dom – „budynek przeznaczony do zamieszkania. Może być murowany, drewniany, parterowy lub piętrowy, nowoczesny, stylowy lub zabytkowy, jedno- lub wielorodzinny, z gankiem lub werandą....” - takie informacje znalazłam w słowniku.

Dla mnie jednak słowo „dom” oznacza coś zupełnie innego. Dom kojarzy mi się z ludźmi. To nie tylko dach nad głową, ale przede wszystkim rodzina, w której jest mama, tata i rodzeństwo. To wyjątkowe i magiczne miejsce, w którym się urodziłam i dorastam, gdzie zawsze jest opieka, dobroć, miłość i wsparcie. Dom kojarzy mi się zawsze ze szczęściem i miłością.

To właśnie w nim wśród najbliższych mi osób stawiałam pierwsze kroki, uczyłam się mówić, otrzymałam potrzebną wiedzę i wzorce do naśladowania. To rodzice nauczyli mnie rozróżniać, co w życiu jest dobre, a co złe. Troskliwa i kochająca się rodzina daje nam poczucie bezpieczeństwa, uczy szacunku i miłości do innych, wpaja system wartości.

To, czego nauczymy się w domu, będzie miało wpływ na nasze dalsze życie i nawet, gdy będziemy dorośli i będziemy budować własny dom, sięgniemy pamięcią do czasów dzieciństwa, do tego, co wynieśliśmy z domu rodzinnego.

Dom jest dla mnie miejscem, które daje mi poczucie bezpieczeństwa, miłości i spokoju, bym mogła bez przeszkód rozwijać się, gdzie mogę porozmawiać z rodzicami, bawić się i uczyć. Gdy wracam ze szkoły, czeka na mnie obiad oraz mama, która zawsze ma dla mnie czas, której mogę pochwalić się swoimi sukcesami, czy opowiedzieć o porażkach, która zawsze mnie wysłucha, pocieszy i przytuli, kiedy jestem smutna, zawsze pomoże podjąć słuszną decyzję. Rodzice są dla mnie prawdziwymi przyjaciółmi, na nich zawsze mogę liczyć i wiem, że nigdy się nie zawiodą.

Każde dziecko, niezależnie od wieku, potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Ja jestem bardzo szczęśliwa, że wychowuję się właśnie w takim domu. Ale nie wszystkie dzieci mają tyle szczęścia co ja. Niektóre nie zaznały wcale ciepła rodzinnego. Na świecie jest wiele dzieci, które wychowują się w domach dziecka, bez mamy i taty, które czasami są głodne, zmarznięte i muszą

ciężko pracować, by dostać coś do jedzenia, które nie mają do kogo się przytulić i zwrócić o radę, dzieci, które nie mają skąd czerpać pozytywnych wzorców do naśladowania, dlatego nie zawsze mogą poradzić sobie w życiu. Przykładem takiej postaci jest Zenek, główny bohater książki „Ten obcy”, który musiał uciekać z domu, gdyż ojciec go nie kochał i w ogóle się nim nie zajmował. Chłopiec czasami postępował źle, był agresywny, zdany na samego siebie. Nie zasnął ciepła rodzinnego i bał się zaufać innym. Sądził, że dzięki sile i uporowi osiągnie swój cel. Na szczęście poznał przyjaciół, którzy mu pomogli i dzięki którym odzyskał wiarę w siebie i w ludzi.

Dom rodzinny odgrywa w naszym życiu ogromną rolę. Dlatego uważam, że wszystkie dzieci powinny mieć właśnie taki dom, pełen miłości i poczucia bezpieczeństwa, w którym byłyby szczęśliwe, dom z którego mogłyby wynieść jak najwięcej korzyści, dom taki jak mój.



Maria Berdysz kl. 6b

W książce Ireny Jurgielewiczowej pt. „ Ten obcy „, przedstawione są różne domy rodzinne.

Pierwszym jest dom Zenka czyli tytułowego bohatera. Zenek ma trudną sytuację rodzinną. Jego mama zmarła, a ojciec jest alkoholikiem i znęca się nad synem. Chłopiec nie może już tego znieść, więc postanawia uciec z domu. Poszukuje wujka, u którego mógłby zamieszkać i który by się nim zaopiekował i zainteresował. W końcu, po wielu wydarzeniach, pełen radości Zenek odnajduje go i z nim zamieszkuje.

Następny jest dom Uli. Matka dziewczyny nie żyje, a ojciec mieszkał z inną kobietą, która również zmarła. Dziewczyna mieszka u ciotek, a wakacje spędza ze zniechęconym ojcem. Ula uważa, że tata jej nie kocha i czuje się niepotrzebna. Jednak, jak się potem dowiaduje, tata tak naprawdę obserwował ją i chciał ją do siebie zaprosić, ale ciotki mu nie pozwoliły. Tak więc sytuacja Uli poprawia się dzięki temu, że ona i jej ojciec nareszcie stali się sobie bliscy.

Dom Pestki jest pełen miłości i ciepła. Dziewczyna ma świetny kontakt z rodzicami. Na wakacje wyjechała tylko z matką, ponieważ ojciec pracował. Podczas pobytu w Olszynchach nieco psują się jej stosunki z mamą. Pestka zaczyna ją okłamywać i oszukiwać, ale potem wszystko się wyjaśnia.

Domy Mariana i Julka są podobne. Chłopcy mają kochających rodziców. Marian jest jedynakiem, za to Julek ma starszą siostrę Hełę. Mają także kochających dziadków, u których spędzają wakacje.

Moim zdaniem sytuacja całej piątki jest przykładem i dowodem na to, jak ważna jest rodzina, pomoc rodziny. Zenek wyrósł na samodzielnego, twardego,

pewnego siebie chłopaka, jednak nie umiał wyrażać swoich uczuć, gdyż ojciec nie za bardzo się nim interesował, nie dbał o niego, nie zajmował się nim. Chłopiec nie przyznał się przyjaciółom, że jest głodny, że nie ma pieniędzy na jedzenie. Zaczął kraść. Na jego zachowanie miał wpływ ojciec. Sposób, w jaki wychowywał syna, był nieodpowiedni. Każdy bowiem potrzebuje miłości, jaką daje dom rodzinny. Dom, w którym będzie nam dobrze i będziemy chcieli w nim przebywać, wracać do niego.

Nie każdy ma taki dom, ale każdy go potrzebuje.



Zuzanna Bursztyn kl. 6b

Autorzy lektur, które omawialiśmy, często zajmują się tematyką domu rodzinnego i tym, jaki ma wpływ na życie i charakter dziecka . Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Ania Shirley, główna bohaterka książki „Ania z Zielonego Wzgórza”, praktycznie od urodzenia jest sierotą. Większość swojego jedenastoletniego życia spędziła albo w rodzinach zastępczych albo w sierocińcu, marząc o prawdziwym domu. Na swoje nieszczęście miała zbyt bujną wyobraźnię i szalone pomysły, dlatego przysparzała wiele kłopotów swoim opiekunom. Dorastała bez miłości i bliskich sobie ludzi, pracując na swoje utrzymanie. Dzięki pomyłce trafiła na Zielone Wzgórze, do Maryli i Mateusza Cuthbertów. To podstarzałe rodzeństwo potrzebowało chłopca do pomocy w gospodarstwie, a zamiast jego przysłano z sierocińca dziewczynkę. Bezdomna, pragnąca miłości i akceptacji Ania, szybko zdobyła serce Mateusza. Trochę więcej czasu zajęło polubienie Ani przez Marylę. Do tej pory rodzeństwo wiodło spokojne i ustabilizowane, lecz jednocześnie samotne życie. Od momentu, kiedy dziewczynka zamieszkała z nimi, ich dom stał się radosnym, pełnym życia miejscem. Otoczona miłością, mogła zrealizować swoje marzenia i ambicje. Wyrosła na odpowiedzialną i zdolną do poświęceń dziewczynkę. W każdej sytuacji mogła liczyć na wsparcie Maryli i Mateusza.

W książce pt. „W pustyni i w puszczy” poznajemy dwójkę dzieci - Stasia i Nel. Obydwoje są półsierotami, wychowują ich ojcowie, którzy razem pracują przy budowie Kanału Sueskiego. Dzięki przyjaźni obu panów Nel traktowała Stasia jak starszego brata. I w tej roli chłopak sprawdził się podczas podróży przez pustynię. Bardzo troszczył się o Nel, był szlachetny i ofiarny. Wielokrotnie odmawiał sobie picia, aby ostatnie krople wody oddać Nel. Był wytrzymały i odporny - głodował, by ona miała co jeść. Był opiekuńczy i bardzo przywiązany do swojej przyjaciółki. Niemal cudem zdobył dla niej chininę, która uratowała jej

życie, gdy była chora na febrę. Staś był gotów poświęcić dla niej życie. Nel zaś ufała mu i zawsze mogła liczyć na jego pomoc. Tworzyli razem rodzinę. Wielki baobab był dla nich namiastką domu. Dawał im schronienie i poczucie bezpieczeństwa. Również to, że byli dla siebie oparciem, że mogli na siebie liczyć, pozwalało im przeżyć te wszystkie ciężkie chwile na pustyni.

Powieść „Tajemniczy ogród” pokazuje, jak duży wpływ na zachowanie i charakter dziecka ma dom rodzinny. Mery Lennox i Colin Craven dorastali w dostatku, a służba spełniała wszystkie ich żądania. Byli jednak nieszczęśliwi i samotni, ponieważ rodzice nie okazywali im miłości. Taki sposób wychowania, w którym zaspokajano tylko potrzeby materialne dzieci, wpłynął bardzo niekorzystnie na ich charakter. Oboje byli samolubni, rozpieszczeni i przekonani o swojej wyższości wobec innych ludzi. Ich przeciwieństwem jest Dick Sowerby. Dorastał w licznej rodzinie, pełnej radości i rodzinnego ciepła. Jego dom rodzinny nie był zamożny, lecz była w nim miłość i prawdziwe szczęście. Dick wyrósł na chłopca szczerego, wrażliwego i godnego zaufania. Nie oceniał swych przyjaciół i akceptował ich takimi jakimi są.

Ebenezer Scrooge z „Opowieści wigilijnej” jest człowiekiem, dla którego największą i najważniejszą wartością są pieniądze. Ma ich bardzo dużo, ale ich nie wydaje. Jest po prostu skąpcem. Od dawna nie utrzymuje kontaktów ze swoją rodziną, nie ma także przyjaciół. Jest człowiekiem nieczułym i bezdusznym. Nikomu nie potrafi współczuć. Nienawidzi świąt Bożego Narodzenia, bo w tym czasie liczy się tylko miłość, przyjaźń, dobroć, a on tych uczuć nie rozumie. Jednak później dowiadujemy się, że był kochany, miał narzeczoną, ale zerwała z nim, bo nie mogła znieść jego egoizmu. Pod wpływem obrazu z przeszłości silnie odczuwa swoją samotność i bardzo żałuje, że nie założył rodziny. Budzą się w nim także ludzkie odruchy: staje się dobry, opiekuńczy i troskliwy.

Na podstawie tych kilku powieści można stwierdzić, że to, jakim dziecko w przyszłości będzie człowiekiem, zależy w dużym stopniu od tego, w jakiej rodzinie się wychowuje. Jeżeli rodzice je kochają, jeżeli je akceptują, poświęcają mu dużo uwagi i czasu, to dziecko wyrośnie na człowieka pewnego siebie, mającego poczucie własnej wartości, umiejącego współczuć, pomagać i kochać innych. Będzie po prostu dobrym i szczęśliwym człowiekiem.

NIE TYLKO RYMOWANKI



Wesołe abecadło

Karolina Jasińska kl. 4b

A było **arbuzem**, co zjadał róże,
B było jak **balon** i latało w górze,
C było **ciągle** w podróży,
D było łakome i miało brzuch **duży**,
E często **elegancko** zbierało śmieci,
F było **fajną** niańką do dzieci
G było **głupie**, rozdęte,
H było **hakiem** i łapało G za piętę,
I było **igielką** na świerku,
J było w **jagodowym** sweterku,
K było z trzech **kresek** zbudowane,
L było z dwóch **linijek** znane,
M było **malutkie**,
N było **niziutkie**,
O było **obrażone**, bo straciło żonę,
P było **przerażone**, bo zgubiło koronę,
R było **rezolutne**, cały alfabet znało,
S było **stare** i ciągle narzekało,
T grało **taneczną** muzykę
U było **utalentowanym** smykiem,
W ,lubiąc **waniliowe** batony, zjadało ich tony,
Z było **znanym** dzwonnikiem i miało dwa dzwony.



Aleksandra Mazgaj kl. 4b

A było **alibabą**, który w bajkach występuje.
B było **brudasem**, co myć się nie potrzebuje.
C było **cukiernikiem**, który ciastka cukruje.

D było **dyrygentem**, co orkiestrą dyryguje.
E często **energiczne** było, lecz pewnego razu mu się to znudziło.
F było u **fryzjera** i fryzurę zmieniło.
G było **groszkiem**, co do zupy wpadło.
H było **hipopotamem**, co za dużo zjadło.
I było **indykiem** z czerwonymi koralami.
J było **jeżykiem** z ostrymi kolcami.
K było **kokardką** z warkoczykami.
L było **lokomotywą**, co pędzi po torach.
M było **motylkiem** o pięknych kolorach.
N było **najmądrzejsze** w całej klasie.
O było **ornitologiem**, co na ptakach zna się.
P było **piosenką**, przebojem lata.
R było **różowe** i mieszkało w kwiatach.
S było **sarenką**, co w lesie zbłądziło.
T grało na **trąbie**, choć mu nie wychodziło.
U było **ubranie**, co ze sznurka spadło.
W lubiąc **wiśnie**, codziennie je jadło.
Z było **zupą** mleczną i dlatego zbladło.



Klaudia Jagielska kl. 4b

A było **arbuzem**, co się wciąż turlało.
B było **balwanem**, z kul śniegowych się składało.
C było **cebulą**, po której się płakało.
D było **dzidziusiem** i ciągle się śmiało.
E często **egzamin** powtarzało.
F było **fioletową farbą** i ciągle malowało.
G było **gołębiem**, co po trawce deptało.
H było **hamakiem**, na którym się bujało.
I było **igłą** i ładnie wyszywało.
J było **jubilerem** i biżuterią handlowało.
K było **kotwicą** i statek w porcie trzymało.
L było **lodami** i ochłodę w lecie dawało.
M było **Mikołajem** i prezenty rozdawało.
N było **nutką**, co ciągle grać chciało.
O było **okrągłe** jakby powietrza nabrało.

P było **portfelem**, co kasę trzymało.
R było **rakieta**, co w kosmos poleciało.
S było **sportowcem** i o zdrowie dbało.
T grało w **tenisa** i punkty zbierało.
U było **urwisem**, co psoty sprawiało.
W lubiąc **wycieczki** ciągle wędrowało.
Z było **zegarem**, co czas nam odmierzać miało.

Jak posprzątać pokój – instrukcja



Kacper Feculak kl. 4c

1. Wejść do pokoju.
 2. Śmieci zgarnąć pod dywan (maksymalna grubość spiętrzenia - jeden centymetr).
 3. Żołnierzyki wrzucić do szafy z ubraniami.
 4. Klocki lego schować pod łóżko.
 5. Deskorolkę wcisnąć za grzejnik.
 6. Modlić się, żeby rodzice nie zobaczyli tego bałaganu.
- SUPER EFEKT!**

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Św. Kingi
ul. Rymanowska 17; 38-500 Sanok
tel./fax: 13 4632756
www.sp2.sanok.pl; e-mail: sp2.sanok@interia.pl